



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
 Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Co to jest szczęście? z Pawła Janet. — Korespondencja z Niemiec. — Pamiętniki wygnańca (dalszy ciąg). — W pałacu i w chatce pow eś Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg) — O ubiorach. —

**Co to jest szczęście?**

z PAWŁA JANET.

(Dokończenie.)

Ale są tacy, co utrzymują, że rozkosz wymyka się wszelkiemu różnieniu. Podobnaż bowiem targować się z człowiekiem w sprawie uciechy, która mu wystarcza? Toż on sam tylko i dokładnie wiedzieć może swoje potrzeby, i sędzią być równie stopnia, jak wartości ich zaspokojenia. Niemniej przecież pamiętać należy: że istnieją na świecie rozkosze rozsądne i szalone, prawdziwe i pełne fałszu, czyste i brudne, szlachetne i wstrętne. Czyż przeto z tych wszystkich bez wyboru szczęście człowiecze składać się ma? Nie zrobimyż raczej rozróżnienia pomiędzy tem co jest godziwe, a czego szukać nie należy? Bez wątpienia i w tem rozróżnieniu pomylić się ludzką jest rzeczą — ciągnie to nawet za sobą niezgodności w zdaniach, o których wspominaliśmy na wstępie — niemniej przecież, najsamowolniej nawet narzucamy bliźniemu wybór w tym względzie, tem potężniej tylko przemawia na korzyść założenia, odrzucającego równość w wartościach rozkoszy, a razem dowiódz mającego: że używanie nienadaje jeszcze prawa do nazywania się szczęśliwym.

Czas już zdaje mi się raz wreszcie sprowadzić rzecz tę do zasady, bez której cała nasza teoria runąć może bez ratunku. Oto, szczęście którego szukać należy, ma być uszczęśliwieniem człowieka zupełnego, nie zaś przelotną uciechą wystarczającą dziecku, zwierzęciu lub niewolnikowi. O potrzebach dziecka już tu mówić nie warto. Ale niechby kto nie wiedząc jak się czuł po zwierzęcu szczęśliwym, po prostu także w błędzie jest, poprzestając na mniejszem, kiedy ma prawo do czegoś wyższego.

Podobnaż bowiem wyrzec się w sobie duszy i jej szlachetnych popędów? Przejdźmy do niewolnika. Przypuśćmy w najkorzystniejszym dla niego razie, że ciesząc się nieograniczoną łaską swego pana, zarazem sam jest (co się zdarza) nieograniczonym panem, — sądziłby tedy można, że jest podwójnie szczęśliwym; tymczasem, wcale przeciwnie, podwójnie jest tylko nikczemnym. Gdyż do upodlenia swego służalstwa, dołącza się jeszcze upodlenie zadowolenia z swego bytu, skutkiem czego po dwakroć schodzi niżej człowieka, i nierównie szczęśliwszym już będzie od niego niewolnik uciśniony i prześladowany, takiego bowiem dusza albo się obrzy przeciw zniewadze, albo ją pogardzi lub przebaczy.

Z tem wszystkiem, powie mi kto: i jakież to tedy są te dobra według ciebie najdoskonalsze, i z jakiej miary za takie je uważać? Czy przypadkiem nie z tej, że są, bądź tobie samemu, bądź niektórym drugim ludziom, źródłem żywszej niż inne rozkoszy? Odpowiada na to: że właśnie nie żadna rozkosz powierzchnowa miarą być ma ich wartości, zacem i szukania ich podnieta, ale przeciwnie, tylko wewnętrzna ich waga, oraz właściwa im, na równi z potrzebami duszy, podniosłość. Podobnaż nie uważać: że myślenie lepszem jest od trawienia, że czynność i praca więcej są warte od zastołości i ospalstwa, że wielkomyślność wyżej stoi od lichego pełzania, że wreszcie miłość i chwała świetniej błyszczą od pieniędzy? Tacy nawet, którym grubsza nieco natura przeszkadza stosownie ocenić rzeczy wyższego polotu, znają jeszcze i w swojej sferze różnice i stopnie, i umieją pogardzać temi, którym wystarcza dobro mniej szlachetne od tego, które sami wybrali. Toż przecie i człowiek nie rozumiejący się na potrzebie poezji lub naukowych dociekań, potrafi jeszcze uczeić godność pracy, lub hystrą czynnośćą umysłu skierowaną wytrwale, bądź ku szlachetnym, bądź ku pożytecznym celom. Pośród tych co pogardzają chłodną rozumą, znajdzie się i taki, który jeszcze popędami namiętności dowiódz zechce szlachetniejszej jakiejś i głębszej ducha dążności. Wreszcie pomiędzy temi nawet, którzy tylko rozkoszom zmysłów holdują, człowiek wykwińtniejszego smaku, drugiego z mniej wykwińtnym w pogardzie mieć będzie.

Jest tedy szczęście prawdziwe i jest fałszywe, czyli, jaśniej mówiąc: znajduje się szereg stopniowań, poczynając od całkiem jeszcze skromnej, a kończąc na najszlachetniejszej i najczystszej uciechce. Zacem więc ideał uszczęśliwienia człowieka polega na wzajemnej od siebie tych wszystkich szczęść stopniowych zależności, a to koniecznie w porządku postępu ku ostatecznemu udoskonaleniu. Dodam do tego: że na żadnym przecie z tych stopni, szczęścia nie należy brać za jedno z rozkoszą, i że właściwą jego dźwignią ma być nieodmiennie używanie w całej pełni szlachetnych władz naszego ducha.

Jeszcze jednak i ten ostatni warunek nie zawsze wystarcza do szczęścia. Potrzeba na to nieograniczonej swobody, a przynajmniej takiego tylko przeszkód stosunku, jaki jest zdolny, bez złamania człowieka, obudzić w nim żywe uczucie potrzeby działania. Kiedy ta działalność jest wstrzymana, wstrząśnięta lub przygnieciona zewnętrznymi wpływami, albo jeśli siły ducha wzajemnie w człowieku do walki wystąpią i w skutek tego szkodzi jedna drugiej, wte-

dy człek cierpi, i cierpienie to, jak bądź nie bez pewnej rozkoszy moralnej, całkowitem jednak szczęściem nazwać się nie da; dopiero zupełny brak dolegliwości, czyli, co za tem idzie, uspokojenie i przedziwna zewsząd równowaga, jest dla człowieka niezbędnem uwieńczeniem znojných trudów jego wędrówki. Do tego to ostatecznego kresu dążyć mu trzeba wytrwale.

Bezwzględne tedy szczęście, jak widzimy, dwóch koniecznych wymaga warunków. Z jednej strony: stopniowego rozwoju wszystkich sił naszego ducha, z drugiej: ściślej pomiędzy nimi równowagi. Jest to użyć bratni niejako sojusz: pomiędzy działalnością i spokojem, ruchem i ciszą, wszakże drugi z tych warunków, mianowicie przedziwna zewsząd w duszy równowaga, niemal nie jest rzeczą tego świata — a przynajmniej jeśli się zdarzy, to tylko przelotnie i bardzo niewystarczająco. Niech by nawet (co bywa) za przewodem mądrości zdobyć sobie ten stan idealny, to i tak jeszcze w chwili każdej, rachować się przyjdzie z zewnętrznymi wpływami, których mimo swój woli człowiek bywa sługą. Jest tedy szczęście zupełne czystem tylko przywidzeniem tu na ziemi, i jedyne jakiego dostąpić można, będzie jeszcze zdobyte przebojem, a co gorzej, nie pewne swego trwania. W rzeczywistości zaś, stanie się to tylko zwycięstwem niepokojącej działalności nad spokojem do którego właśnie wdychamy, więc koniec końcem wyjdzie na cierpienie. Owszem zdarza się nawet (tak dalece boleść zdaje się być z naszym istnieniem zrosniętą), że im o wyższy stopień udoskonalenia idzie, tem i większych ofiar trzeba; skutkiem czego, im szczęśliwszy człowiek bywa, tem i mocniej udęczonej. Ale taka to już kolej rzeczy ludzkich: że wszelki pierwiastek czynu, nosi w sobie oraz i boleści zarody, i im potężniej rozwija się kto i wyrasta, tem i dotkliwiej na pociski zewnętrzne pierś się jego obnaża.

Pewien mędrzec dzisiejszy powiedział to nie bez słusności: „mniej sja czy się jest nieszczęśliwym — byle się było wielkim“. Zmieniłbym to zdanie w ten sposób: że na szczycie wielkości nie podobna być całkiem nieszczęśliwym. Wielkość bowiem sama w sobie już jest szczęściem, przeto że z niej biją żywe źródła rozkoszy. Możliwy nawet twierdzić bez paradoksu: że samo nieszczęście szczęściem być może, jeśli wymusza na człowieku rozwój najszlachetniejszych władz duszy. Jestże kto, coby się ustraszyl najsmutniejszych życia kolei, jeśli te prowadzą do wielkości? Dajmy na to: że dla uniknięcia cierpienia, poświęcisz na ofiarę lepszą część siebie; że chcąc oddalić nieodłączne od pobytu



na ziemi przeciwności, zgodzisz się przyjąć za istność otrętwiałe zmysłowego życia warunki; że zamiast trudnego do zdobycia ale doskonałego dobra, wybierzesz raczej takie, które ci zapewni bierny spokój przygniecionego do ziemi niewolnika, że wyrzeczysz się rozkoszy z obawy boleści, wszelkiego ruchu z miejsca z obawy rozbicia, jednym słowem, że sprowadzisz rozmiary twego istnienia do najszcześniejszych jak być może granic, — to szczęście które sobie wtedy zapewnisz, będzie tylko szczęściem głazu lub trupa, ale nigdy człowieka; gdyż jedynym i nieodmiennym w tym ostatnim razie warunkiem, jest właśnie: żyć, działać, postępować.

Cokolwiek bądź, istnieje przecież rodzaj mądrości, wielce zresztą podniosłej i szlachetnej, która polega (celem uniknięcia cierpień ziemskich) na oderwaniu się ile można od warunków życia rzeczywistego, żeby się tem wyłącznie pograżył w rozważaniu przedwiecznej prawdy. Dwoma drogami dojść do tego można: przez poświęcenie się nauce, albo praktykom pobożnym. W obu razach wybór jest dobry — zawsze bowiem wyjdzie na to: że się przeniosło rzeczy wartości duchowej, nad rozkosze czysto ziemskie, — niemniej przecież nie obejdzie się tu bez odwagi, — człowiek zawsze jest człowiekiem — a ludzką jest rzeczą rozkosz lubić, zacząć wyrzec się jej trudno bez wysiłku. Ma jednak i życie odosobnione, boleści swoje i zawody, nie tyle głośne może ale niemniej gorzkie i dotkliwe. Nauka miewa swoje wątplenia, ciemne strony, zniechęcające trudności; pobożność swoje chwile roztargnień, bezwładności, niezadko płonnej trwogi. Rzekłbym zresztą: że nawet nagannym jest wybór podobnego życia sposobu, jeśli nas zwalniać ma od spełniania obowiązków względem drugich. Jakże więc — dla miłego własnej duszy spokoju, wyrzec się aż powinności, aż związków krwi i serca, słowem wszystkiego co się według Boga drugim od nas ma należeć, nie będzie to raczej samolubnym obłudem zamiast cnotą, i co za tem idzie czystym szczęściem?

Jest jeszcze jeden warunek szczęścia, którego z uwagi spuszczać nie można — mówimy tu o jego trwałości. Bez niego posiada się tylko cień tej niebieskiej uciechy. Matka, która straciła dziecko zanim je jeszcze nazwać potrafiła — czyż jej istotnie miała w całości? Podobnie ulotne cienie, raczej okrucieństwem są niż rozkoszą — budzą bowiem w człowieku tęsknoty i narzucają mu potrzeby, a odsuwają ich zaspokojenie. Wprawdzie w rzeczywistości, trwanie jest rzeczą względną, ponieważ wszystko na świecie ma swój koniec. Każda jednak rzecz ziemską trwa pewien zakres przyrodzony, który w parze idzie ze stosunkiem długości życia ludzkiego. Tak na przykład, czyż się uskarżać można że przechodzi wiek młody, lub że wędnie piękność ciała, jeśli jedno i drugie wypełniło czas swój stosownie do praw natury? Wolno jednak uznać się nad młodością złamaną przedwczesnie cierpieniami właściwymi tylko wiekowi dojrziałemu, lub opłakiwać wdzięki zniszczone smutnym wypadkiem, miarą tu będzie zawsze wzgląd na porę właściwą i gwałt zadany zwyczajnemu rzeczy porządkowi. Co zaś do tych dóbr, które nie mają stałe określonego trwania, jak majątkość lub dobra sława, szczęśliwym jest kto je zachowa na życie całe — biada w każdej chwili kto je straci! Dla tego nie bez słuszności mówili starzy: że niepodobna jest wiedzieć, czy kto jest szczęśliwym dopóki jeszcze żyje. Ten brak pewności względem wszystkiego co ziemskie, tem mocniej tylko wykazuje: ile, najdoskonalsze nawet szczęście, przelotne jest, skoro dopiero wtedy wiedzieć można czy było, kiedy go już nie ma. Zaprawdę tedy, najpewniejszym środkiem zabezpieczenia się z tej strony, będzie wybór dóbr najmniej znikomych, jak: nauka, mądrość, dobra sława. Zastanówmy się jednak, czy i tu będzie bezpieczeństwo zupełne? Możemyż być pewni, że nie utracimy rozumu, lub że pokusy nie zachwieją naszą cnotą? I potem w najmądrzej nawet urządzonej życiu, uczucie swój dział mieć musi, a podobnaż myśleć o wiecznym zachowaniu wszystkiego, co sercu drogim? Będzie tu więc zawsze coś, co obawę budzić musi, i oto słaba strona najmocniejszej z pozorów zapewnionego szczęścia. Człowiek bowiem najgodniejszy dziś zazdrości, jutro stać się może przedmiotem powszechnego politowania. Wreszcie sama trwałość życia, jest niemniej ważnym szczęścia warunkiem; gdyż i życie poniekąd szczęśliwym jest, już przez to samo że człowiek dziwne ma do niego przywiązanie, i że się do najsroźszych krzywd liczyć zwykło przedwczesne jego przerwanie,

Idę dalej jeszcze i twierdzić śmiem: że człowiek, pojęcie mający czegoś bez porównania dłuższego niż swój pobyt na ziemi, koniecznie w każdej chwili zastawiać musi jedno z drugim, i przeto, w porównaniu z wiecznością, szczęście swoje uważać za coś tak dziwnie ograniczonego w czasie, że już i tego dosyć, żeby się do niego zniechęciło. Podobnaż bowiem wtłoczyć sobie wyobraźnię w ciasne ramy życia ziemskiego, i nie wydzierać się sercem i myślą ku wieczności, a skutkiem tego tak sobie nie urządzać życia, żeby było pracą dla wielkiej przyszłości? Ponieważ więc uniknąć tego nie możemy, pojęcie ograniczonności naszego istnienia koniecznie ugniatać nas musi, a z tą i cierpienie które z zupełnością szczęścia pogodzić trudno. Tak więc, zakres życia ziemskiego, w zgodzie będący z warunkami naszej budowy fizycznej, w zupełnej sprzeczności stoi z naturą naszej duszy. Jako ciała żyjemy dostatecznie długo, okrążyły wiek ludzki żyjąc, ale jako myśl zdolna porównywać rzeczy względnie z bezwzględnościami i ku nieskończoności tęskniąca, choćbyśmy nie wiedzieć ile pokoleń przeżyli, i nie wiedzieć jak zupełne mieli życie, zawsze niby chwilę tylko przelotną zabawiliśmy na ziemi, bo nie wiedzieć ile jeszcze niespełnionych żądz szlachetnych zabieramy z sobą. W ten sposób, ponieważ ograniczonność naszego istnienia nie zdaje nam się iść w parze z duszy potrzebami, i już tem samem myśl o niej najzupełniejsze nawet szczęście psuje, czyli innymi słowy: z zupełnego robi je niezupełnym, — bo też i innego na świecie nie ma.

Zbierając w jedno wszystko com dotąd powiedział o jakie dałbym określenie szczęściu. Niech to będzie rozwój harmonijny i trwały najszlachetniejszych władz duszy człowieczej w kierunku nieustannego doskonalenia, a wyjdzie z tego zadowolenie wewnętrzne, nad które nie znam hojniejszej zapłaty.

## Korespondencja z Niemiec.

(Dokończenie).

W każdym razie gdyby u nas nie była moda tłumaczenia zawsze dosłownie, gdyby, jak się to trafia w obcych literaturach i gdyby ktoś z talentem dał nam wolny przekład tej powieści z odrzuceniem tego co zbyteczne, a gdzieś wykończeniem tego co niewykończone, mogłaby z tego powstać powieść jednolitą i humorystyczną, która w odcinku jakiego pisma umieszczona posłużyła by za przeciw wagę lub urozmaicenie rzeczy jaskrawo lub krwawo efektownych, w jakich się teraz publiczność, ku ubolewaniu ludzi zdrowego smaku rozmiłowała i jakimi nierozważnie jest karmiona.

Z rzeczy na tle historycznym osnutych, wymienimy najprzód romans Hermanna Kleinstauba p. n. „Schach dem Könige“ (szach królowi). Jest to epizod z szóstego roku wojny siedmioletniej, kiedy Fryderyk Wielki po stracie Świdnicy oszańcował się pod Strehlen przeciw poważnym siłom nieprzyjacielskim, wątpiąc o możności epomyślnego końca wojny. Pewien baron Warkotsch, którego dobra leżały w tej okolicy, zamierzył go naówczas oddać w ręce nieprzyjaciół, co gdyby się było powiedlo wywarłoby wpływ stanowczy nie tylko na losy, ale na sam byt Pruss. Rzecz dobrze i z sumiennością historyczną napisana, czyta się z zycielwem dla autora zajęciem.

Inny romans, również na tle historycznym lubo bardzo świeżej epoki nakreślony: „Schalkauer Geschichte“ przez K. Otto, kreśli z humorem, w sposób zupełnie obiektywny przebieg 1848 r. w małym miasteczku małego niemieckiego państwa. Nic innego prócz humoru i charakterystycznego obrazu nie zdaje się być celem autora, któremu krytycy niemieccy przypisują chęć dania do zrozumienia, że wykształcenie polityczne Niemców postąpiło znacznie przez czas ostatnich lat dwudziestu. W istocie trzeba mieć dobre okulary, żeby się tej tendencji w tej niewinnej i zdolnie napisanej pracy doszukać.

Świeżej także epoki historycznością jest dziejowa strona romansu p. t. „Die Welfenbraut“, Amelji Bölte. Ową narzeczoną z domu Gwelfów jest Szarlota, a córka Jerzego IV księcia reagenta Anglii, opierająca się wszelkimi sposobami wyjścia za księcia Oranji i wychodząca później za księcia Leopolda Kobergskiego, który następnie w r. 1830 został pierwszym królem Belgów. Jest to romans intrygi, zgrabnie opowiedziany ale bez wyższej wartości.

Też samą autorki wyszedł dwutomowy romans p. t. „Weiter und Weiter“ (Dalej a dalej). Przynajmniej tak napisano w tytule, czytelnik jednak zadowolony się nieprzyjemnie znajdując zamiast dwutomowej całości, szereg powiastek, nie mających z sobą żadnej innej łączności, prócz tego, że w nich dążność moralna nad artystyczną przeważa.

Korzystamy z tej książki, ażeby przejść do innej kategorii romansów, z której przedewszystkiem jak najgoręcej polecić możemy czytelnikom trzytomowy, pióra Ludwika Ernesti (pseudonym Malwiny von Humbracht) p. n. „Ein unerfülltes Wort“ (Niedotrzymane słowo). Kto się chce doskonalic w języku niemieckim przez poprawianie błędów gramatycznych, ten podobno nigdzie nie znajdzie obfitszego ich skarbu. Niemalą przytem zaletę i ponętę stanowi pathos autorki, wiekuisie deklamującej jednym i tym samym tonem i chrześcijańskie namaszczenie obficie w całym dziele rozlane. Całość przytem jest tak równo od początku do końca piękna, że chcąc wymienić miejsce najpiękniejsze, możemy tylko wskazać na str. 168 tomu trzeciego, gdzie się znajduje regularny szereg trzydziestu znaków myślenia — i t. d.

Innym płacziwym romansiem, który obok powyższego stawiamy, jakkolwiek wyszedł z pod pióra dosyć lubionego i mającego dość znaczne koło czytelników autora, jest „Zweimal vermaehlt“ (Dwa razy zaślubiony) przez Golo Rajmunda.

Nie znając innych prac tego pisarza, z tego słabego, nudnego, zawikłanej treści utworu, o szwankującym stylu i niekonsekwentnie przeprowadzonych charakterach, z trudnością byśmy się domyśliłi, co autorowi takich ramek zapewnia w Niemczech pewne powodzenie, gdybyśmy nie wiedzieli, że tu jest ostatnia już podobna na tym świecie kraina sentymentalnych serc niewieścich, kraina czytelniczek, którym nad czułą książką z wzruszeniem bije serce i z rozczulenia łzy płyną. P. Golo Rajmund widocznie spekuluje na tę wrażliwość, gra na strunie rzewnego sentymentu i tkliwie serca podbija.

W podobnym duchu jest pisany słabiuchny romans Filipa Gallena p. n. „Das Irlicht von Argentières“ (Błądny ogień z Argentières), obliczony na amatorów opisów natury, którzy szukają w piórze pędzla i byle jakim się zadawalniają, na zwolenników rozwleczonych obrazów sentymentalnego uczucia. Treść uboga niezmiernie, służy tylko za pretekst do kreślenia pejzazów genewskiego jeziora, doliny Chamouny i otaczających je gór i dolin. Żadnej głębszej tendencji, żadnego głębszego na serce ludzkie poglądu nie doszukałibyśmy się z najlepszą wolą, za to z drobniogową sumiennością autor maluje najobojętniejsze rzeczy, n. p. ubranie kelnera podającego w hotelu herbatę, a maluje bez żadnej charakterystyki i dowcipu, w sposób rozlazły i do zniecierpliwienia nudny.

Dość jednak o romansach. Pragnęliśmy jeszcze rozpisac się obszerniej o wydanej przez Karola v. Holtei w Hamburgu, wybornej książce p. n. „Briefe und Blaetter von Frau Therese“ i o wystawie około 200 szkiców akwarelowych Herberta Königa, która się właśnie odbywa w gmachu na Brühlowskim tarasie w Dreźnie, ale być może że o pismach pani Teresy damy czytelniczkom oddzielnie więcej wyczerpującą wiadomość, a na sprawozdanie o wystawie brak nam już doprawdy odwagi. Przewertowaliśmy w tej korespondencji aż dwadzieścia kilka tomów romansów różnej wartości, boimy się więc przeciążyć i ją i siebie, biorąc na swoje barki jeszcze dwie setki w ogóle bardzo dobrych, a przedewszystkiem bardzo rozmaitych pod względem treści, szkiców utalentowanego malarza.

List ten z wielkim naszym żalem smutnym musimy uzupełnić przypiskiem.

W d. 20 b. m. zakończył życie, a we trzy dni potem na ementarzu katolickim przedmieścia Friedrichstadt, na którym spoczywają zwłoki Kazimierza Brodzińskiego i znajduje się już dziś zapomniana i opuszczona mogiła Romana Zmorskiego, złożonym został znany z talentu rzeźbiarskiego, Ireneusz hr. Załuski.

Urodzony w 1835 r. w Galicji, przeżył zaledwie lat 32. Z młodu okazał talent artystyczny i wysłanym został do Rzymu, gdzie się kształcił w rzeźbie pod kierunkiem Teneraniego. Talent jego, gdyby był podniesiony ciągłą pracą, mógłby zająć bardzo wysoko, dowodzi tego to, do czego doszedł dorywczo traktując sztukę. Między innymi pracami w r. 1865 powołanym został do wykonania bustów cesarza Franciszka Józefa i cesarzowej austriackiej Elżbiety.



Z pracy tej, pedarowanej następnie Napoleonowi III wywiązał się znakomicie, i w nagrodę za nią otrzymał tytuł szambelana dworu austriackiego. W roku 1866, gdy wybuchła wojna, zaciągnął się, jako prosty żołnierz ochotnik, do pułku ułanów hr. Mensdorffa. Za odznaczenie się pod Königsgrätz mianowany oficerem, mieszkał następnie w Dreźnie, gdzie dnia 27 lutego r. b. ranny został śmiertelnie w pojedynku o kokardkę z kotyjlona. Po trzech miesięcznej blisko walce z chorobą, nader silnego organizmu i sztuki najznakomitszych drezdeńskich doktorów, przypłacił śmiercią zwycięstwo pod żadnym względem nie warte rozlewu krwi.

Cechą tego charakteru żywego i czynnego, aż do awanturniczności prawie, była obok talentu, obok składowości towarzyskiej i połączonych z nią przymiotów, odwaga do junakierji się posuwająca. Padł jej ofiarą.

Szkoda życia!..

Pojedynki jak wiadomo nie są dozwolone w Saksonji. W razie śmierci jednego z przeciwników kara wynosić może cztery lata więzienia. Sprawa ta wywołała więc wiele hałasu. Przeciwnika hr. Załuskiego aresztowano zaraz, później wypuszczono na wolność za słowem honoru i kaucją pieniężną — połączenie która przypomina tytuł jednej z komedji Ponsarda. Obecnie pokazało się, że to była tylko wielka chmura nie wielkim groźca deszczem. Obie pojedynkujące się strony opłaciły jako *Abolitions-Summe* po trzysta talarów i sprawiedliwości świętej stało się zadość. W dziennikach ogłoszono, że ponieważ kwota oczyszczająca opłaconą została, więc dochodzenie prawne w sprawie pojedynku jest umorzonym.

Wołody Skiba.

## KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

### IV.

Opisując Lynmore dam poznać organizację wszystkich niemal wiosk angielskich.

Ludność parafji Lynmore wynosi do 1000 mieszkańców, oprócz wielu domków rozrzuconych po polach, same chaty wiejskie znaczną zajmują przestrzeń, a najróżnorodniejsze sklepy i sklepiki wznoszące się obok siebie, nadają wiosce postać małego miasteczka.

W końcu wsi, przy trakcie do Londynu, stała oberża ozdobiona herbem hrabiny, a ogromna olsza, rozpościerająca szeroko swe kilkowiekowe konary, rozlaczala cień w około. Doskonałe piwo i wesół humor oberżysty słynne były w całej okolicy i licznych przywabiły gości. Czasami siadałem na ławeczce pod olszą i przypatrywałem się co chwila zmieniającym się przybyszom; często całe rodziny jadące do wsi okolicznych zatrzymywały się przed oberżą, ojciec wysiadał z powozu czy bryki, przynosił wielki cynowy dzban piwa, podawał najpierw żonie, potem dzieciom, nareszcie sam wypijał resztę. Trudno sobie wystawić jak ogromną ilość piwa wypijają Angliki.

Dwa razy na miesiąc oberża Johna zamieniała się w świątynię sprawiedliwości, gdyż p. Mason i okoliczni urzędnicy odbywali tu posiedzenia na których sądzili kontrabandystów leśnych i innych winowajców.

Zadziwiła mnie nadzwyczajnie sprzeczność i niezgodność instytucji angielskich; począwszy od organizacji największych ciał politycznych do organizacji najmniejszej wioseczki, wszędzie uderza brak jedności i symetrii, wszystko jest zlepkim i wytworem coraz nowych dodatków i postanowień, w poróżd których stoi jednak niewzruszenie dawny porządek rzeczy. Każda wieś angielska jest zarządzana wyłącznie przez swoich mieszkańców, a jednak w żadnej nie ma ani domu *kommunalnego* ani oddzielnych sal do zgromadzeń; w razie potrzeby pierwsza lepsza izba w oberży zamienia się w trybunał gdzie sądzą sprawy, rozstrząsają i załatwiają interesa miejscowe, i gdzie nareszcie odbywają się owe liczne bankiety z nieodłącznymi toastami i mowami, cechujące tak wybitnie publiczne życie angielskie.

Wielka sala oberży w Lynmore, odpowiadała w zupełności różnorodnemu swemu przeznaczeniu. Na podłodze leżał ogromny staroświecki dywan, na nim stał długi poczerńiały od starości stół mahoniowy, w około niego wysokie fotele, a po ścianach rozpościerały się wielkie etażerki, które musiały spędzić młodość w jakimś arystokratycznym pałacu, i różne kolorowe ryciny przedstawiające najslawniejsze zwycięstwa rycerzy — wszystko połączone, dość poważną tworzyło całość.

Według podań angielskich, istniejące dziś u nich sądy pokoju, sięgają jeszcze czasów Edwarda III *Magistrates* czyli sędziowie pokoju *justices of the peace*, tworzą rodzaj arystokracji wiejskiej; mają władzę bardzo rozległą, gdyż mogą wydawać wyroki skazujące na kilkumiesięczne nawet więzienie, są zarazem z urzędu opiekunami biednych. Sędziów takich przedstawia do nominacji lord naczelnik hrabstwa, urzędnik zależący od królowej, którego obowiązki w zwyczajnych czasach są bardzo małej wagi. Liczba sędziów jest oznaczona, nie pobierają żadnej płacy i są mianowani dożywotnio. Każdy prawie znakomity właściciel ziemski, bywa zaszczycony tem dostojenstwem, a często nawet pastorowie zostają mianowani sędziami. Dwa razy na miesiąc, a wracze nagłości częściej, trzech lub czterech z tych sędziów zgromadzają się na posiedzenie, zwane *petty sessions* (małe posiedzenie) i składają sąd poprawczy na przestępstwa zwyczajne, t. j. proste kradzieże, polowanie w cudzych lasach, pobicia i gwałty. Sąd ten orzeka zarazem przestępstwo i karę, nie odnosząc się do przysięgłych i przyjmuje na siebie odpowiedzialność za wyrok wydany zarówno przez jednego jak i kilku razem sędziów. Sądy te skazują zazwyczaj na więzienie, areszt lub kary pieniężne, jeśli zaś chodzi o większe przestępstwa, pociągające główniejsze kary, jak np. gwałtowne kradzieże, wtedy sędziowie odsełają obwinionych do *quarter sessions* (kwartalnych posiedzeń); w razie jednak gdy oskarżony *pleads guilty* uznaje się winnym, wtedy, na jego żądanie sędziowie pokoju mogą zaraz na małym posiedzeniu sądzić jego sprawę i wydać wyrok, co ma miejsce ilekroć obwołany chce uniknąć zawziętego postępowania sądowego i dłuższego przewencyjnego aresztu. Ciż sami sędziowie zbierają się jeszcze w pewnym oznaczonym czasie, na posiedzenia administracyjne, na których wydają konsensa na sprzedaż trunków i rozstrzygają reklamację odnoszącą się do podatku na biednych.

*Quarter sessions* odbywają się regularnie co trzy miesiące, w stolicy hrabstwa. Na takie posiedzenia zjeżdża się 30 do 40 sędziów pokoju, i najdoświadczniejszego z pośród siebie obierają prezydującym; zaszczyt ten pociąga za sobą wielką odpowiedzialność, ponieważ rzeczywiście sam jedynie przewodniczący działa w charakterze sędziego, inni zaś są tylko asessorami z głosem doradczym. Godność takiego prezesa jest dożywotnią, i często bardzo staje się pierwszym stopniem wielkiej karjery politycznej.

Trybunał ten posiada bardzo rozległą władzę: może skazywać na deportację, wyrokuje w ostatniej instancji, i tylko w razie zbrodni pociągającej karę śmierci, winowajca bywa odsełany do sądów kryminalnych.

Obok tych atrybucyj sądowniczych, *quarter sessions* zajmują się także sprawami administracyjnymi, do których liczy się policja, trakty i drogi, mosty, więzienia, domy obłąkanych i t. p. Dodam tu jeszcze, że prawo angielskie opiekuje się nadzwyczaj troskliwie wolnością indywidualną; nikt, choćby pochodził z najniższych klas społeczeństwa i choćby uchodził za największego zbrodniarza, nie może być aresztowanym bez wyraźnego rozkazu sędziego pokoju. Rozkaz ten *warrant* podpisany przez sędziego, upoważnia dopiero agenta policji do aresztowania obwinionego i dostawienia go sądowi, któremu według własnego uznania służy prawo zatrzymać lub pozostawić oskarżonego na wolności, za pomocą kaucji, jaką mu się podoba oznaczyć.

Aby być obranym sędzią pokoju, nie potrzeba koniecznie być bogatym właścicielem ziemskim, dość jest opłacać 20 f. (około 120 rs.) rocznego podatku, i posiadać szacunek i zaufanie współ obywateli.

Ale obok publicznych, znajduje się w Anglii wiele bardzo godnych poznania instytucji, będących dziełem prywatnego miłosierdzia. Jako wynik indywidualnych usiłowań, instytucje te nie są zupełnie jednakie we wszystkich wsiach, ale odmieniają się nieco odpowiednio potrzebom miejscowym, co w skut-

kach okazuje się daleko korzystniejsze niż przepisy i zasady narzucane z góry.

Doświadczenie uczy że jałmużna poniżej tego kto ją przyjmuje, chcąc więc przyjść w pomoc klasom roboczym, a nie pozbawiać ich jednocześnie własnego szacunku, zawezwano ich do współuczestnictwa w dziele własne ich dobro mającym na celu, i to dało początek licznym stowarzyszeniom czyli klubom, istniejącym po wsiach angielskich. Lynmore posiadało kilka stowarzyszeń dobroczynnych, urządzonych w tym duchu; klub *węgla* lub *odzieży* klub *matek* i klub *chorych*, są to wszystko stowarzyszenia assekuracyjne, których podstawą i zasadą jest zachęcanie biednych do oszczędności, przez zapewnienie im prędkich i pewnych korzyści.

Stowarzyszenia te składają się z uczestników i członków honorowych, pierwsi opłacają parę groszy na tydzień, drudzy są protektorami stowarzyszenia i co rok wnoszą pewną sumę do jego kasy, a w końcu każdego roku, zebrana summa bywa rozdzieloną między uczestników, w bonach odpowiadających wysokości ich składek. Tak więc robotnik opłacający w przecięciu 8 groszy na tydzień, wniósł do kasy w ciągu roku około 14 zł. a wypłacają mu jednorazowo 21 — 30 do 30 kilku złotych, a to stosownie do zamożności lub hojności rodzin okolicznych, które przystąpiły do stowarzyszenia jako członkowie honorowi. Klub *węgla* postępował zgodnie z temi zasadami, a nadto zarządzający stowarzyszeniem był obowiązany zakupywać hurtem potrzebną dla uczestników ilość jak najlepszego węgla, i sprzedawać go po tejże cenie cząstkowo; tak więc stowarzyszeni potrójną odnosili korzyść, złożoną mianowicie ratami sumę odbierali jednorazowo z znacznym przyrostem, dostawali najlepszy węgiel i nie byli narażeni na zdzierstwo drobnych handlarzy, korzystających zbytecznie z ich niedostatku i biedy.

Klub *odzieży* założony jest głównie na korzyść kobiet, a organizacja jego nie różni się prawie od poprzedzającego. W Lynmore, biedne gospodynie składały co sobota nauczycielowi szkółki pewną małą sumkę, nauczyciel oddawał zebrane pieniądze pastorowi Leslie, a w miesiącu listopadzie, każda z uczestniczek dostawała kwit na odzież, w wysokości odpowiadającej złożonej przez nią summie. W Lynmore, było dwóch współzawodniczących z sobą kupców, to też przesadzali się w dostawianiu jak najpokaźniejszych i jak najtańszych towarów, i doprawdy było na co patrzeć gdy porozkładali swe flanelki, perkaliki i przeróżne drukowane suknie. Ponieważ mała wioska Kingsford, nie mogłaby się zdobyć na takie współzawodnictwo, więc p. Noris wprowadził kupców z sąsiedniego miasta, a sprzedaż odbywała się w szkolnej izbie, najczęściej w przytomności pani Norris. Powiedziano mi że we wszystkich niemal wsiach angielskich istnieją podobne kluby pod opieką pastorów; w Lynmore, pastor Leslie, posełał corocznie wszystkim zamożnym rodzinom okolicznym listę składek na korzyść stowarzyszenia, na której zapisywały swe ofiary. P. Mason dawał 5 f. szter. na szkołę, po 5 ff. dla każdego klubu, i 2 ff. na ochronkę.

Klub *węgla* liczył 102 stowarzyszonych, kilkogroszowe, co tydzień wnoszone przez uczestników składki, wynosiły rocznie przeszło 1000 zł. a ofiary członków honorowych do 1200 zł.

Klub *odzieży* podobne przedstawiał dane.

Klub *matek* zasadzał się na tem, że każda z uczestniczek, obowiązana była wnieść na ręce podskarbin w ciągu kilku miesięcy poprzedzających urodzenie dziecięcia, pięć szyllingów, a przed samem jego przyjściem na świat, podnosiła z kasy 10 szyllingów, i miała prawo pożyczyc na miesiąc bielizny, pieluszek i powijaków.

Oprócz powyższych klubów, był jeszcze w Lynmore oddzielny klub *odzieży* dla dzieci nie mających lat 12, klub ten zostawał pod przewodnictwem miss Róży Mason. Organizacja jego tem różniła się od innych, iż każdy członek musiał być poleconym przez jakąś damę, która zobowiązywała się składać corocznie 5 szyllingów na rzecz swego protegowanego, a dziecię musiało opłacać regularnie 1 penny (4 gr.) na tydzień. W poniedziałek rano gromadka dzieci przybywała do Lodge, składać swoje cztery grosze do rąk miss Róży. Obok tego panny Mason utrzymywały jeszcze kasę oszczędności dla dzieci, i małą bibliotekę dziecięcą, do której uczestnicy opłacali 4 gr. na miesiąc za abonament.

Uprosiłem aby mi pozwolono być obecnym na tych dzieciennych poniedziałkowych zebraniach, i z ży-



wem zajęciem patrzyłem na te dwie piękne dziewczęta jak z troskliwą pieczołowitością, zajmowały się ubogą dziatwą, jak umiały się zastosować do ich pojęcia, zachęcać, chwalić lub strofować. Biblioteka została pod zarządem miss Maryi; trzeba było słyszeć jak umiała rozpytywać dzieci o to co czytały, tłumaczyć, objaśniać, zachęcać do rozważań, dawać do zrozumienia że mimo swego dziecięcego wieku, nie są wolne od odpowiedzialności moralnej i obowiązków względem Boga i bliźnich. Dzieci słuchały jej jak wyroczni, nie spuszczały z niej oka, a ona całą duszą oddana podjętym obowiązkom, jaśniała taką aureolą niewinności i wdzięku iż zdawało się że sama stawała się dziecięciem.

— Musisz pani wielki wpływ wywierać, na tak kochające cię dzieci, zapytałem pewnego razu.

— Och! tak odpowiedziała, a przez dzieci oddziaływałam na matki. Z początku wielu z tych biedaków nie tało swęj niechęci dla pragnących ich dobra, dziś odmienili się zupełnie widząc jak kochamy ich dzieci.

Wierzajcie mi, młode czytelniczki, nie ma przyjemności przewyższającej, tę jakiej doświadczają państwo Mason w spełnianiu tak świętej powinności. Naśladowanie je, przysługujecie do siebie niewinne dziecięce serduszka młodszej braci w Chrystusie, które tak pragną was kochać, rozbudzajcie ich uspiąną inteligencję, a przekonacie się jak bujne zasiew wasz wyda plony, i władza wasza nigdy do takiej nie sięgnie potęgi, składane wam hołdy nigdy nie będą tak głębokie i szczerze, jak te któremi was otoczą te proste i niewinne serca.

Teraz jeszcze słów kilka o klubie lekarskim, i o klubach wzajemnej pomocy. Pierwszy składał się tylko z członków zamieszkałych w Lynmore, drugie miały uczestników we wszystkich okolicznych wioskach. Według praw dla biednych, w Anglii każda parafia musi ze swych funduszy opłacać doktora dla swych ubogich współparafjan. Biedny nie tylko nie jest opuszczony w chorobie, ale nadto dostaje lekarstwa i odpowiednie pożywienie, j. t. mięso, piwo, wino. Zdawałoby się więc iż w razie choroby, każdy biedny powinienby natychmiast korzystać z tych dobrodziejstw i szukać zapewnionej sobie opieki doktora, jednakowoż inaczej się dzieje. Z jednej strony trzeba dopełnić długich formalności co wymaga wiele zachodu i czasu, z drugiej znowu ubodzy mają dziwny wstręt do tej dobroczynności parafialnej, i dla tego nie chcą radzić się *parish doctor*. To pycha, powiecie, — nie przeczę, ale podobne uczucie zasługuje na poszanowanie, tak przynajmniej mniemał ukochany brat miss Mary, Alfred Mason, który szanując tę żądzę niezależności, i chcąc otworzyć nowe drogi dobrze zrozumianemu miłosierdziu, już na łożu boleści napisał organizację tak zwanego *klubu lekarskiego*.

Stowarzyszenie to liczy potrójnych członków: tak zwanych *full members* (pełnych członków) opłacających regularnie osm pensów na miesiąc, co zapewnia im w razie choroby lekarstwa i wizyty doktora w domu; dalej *half members* (pół członków) którzy za opłatą penny na tydzień, mają prawo do porady doktora i lekarstw, i nakoniec członków honorowych, czyli protektorów i dobroczyńców stowarzyszenia; Członkowie honorowi mogą za wniesieniem 10 szyll. nabywać bony które rozdają chorym *pół-członkom* których choroba wymaga aby doktor odwiedzał ich w domu. P. Mason nabywał zazwyczaj 10 takich bonów rocznie. Chory tylko w przeciągu miesiąca może korzystać z posiadanej bony, w przeciwnym razie zwraca go właścicielowi, który zamienia go na inny. Za starania podejmowane około stu stowarzyszonych, klub zapewnia doktorowi 1800 zł. rocznie. Pełnymi członkami bywają najczęściej robotnicy zyskujący wyższe zarobne i ceniący wysoko swą niezależność, a pół-członkami kobiety i dzieci.

Chcąc aby biedni stowarzyszeni regularnie opłacali składki, nie obejdzie się bez surowych zastrzeżeń, stanowiących karność moralną; najczęściej samo wykreślenie z liczby stowarzyszonych najdłuższej zalegających członków, bywa dostatecznym.

Co się tyczy klubów wzajemnej pomocy, te prawie nie różnią się od istniejących w innych krajach podobnych stowarzyszeń, tylko że ich przepisy są więcej skomplikowane i całkiem niezależne od rządu. Celem tych klubów jest zapewnienie pomocy w razie choroby, kassy forszusowe, pogrzeb kosztem stowarzyszenia, zapomogi dawane wdowom zmarłych członków, fundusz zasobowy na uroczysty obchód i procesję odbywaną raz na rok podczas Zielonych

Świątek; kluby te liczą członków nawet w najędźniejszych chatach.

Ponieważ opisałem dość szczegółowo szkołę w Kingsford, powiem więc tylko że szkoła w Lynmore mało bardzo różniła się od niej.

Ochronka miała także swoje damy opiekunki, a nadto podskarżina klubu matek, rozdawała na Boże Narodzenie wszystkim dzieciom odznaczającym się dobrem postępowaniem i pilnością w nauce, trzewiczki i pończoszki.

Tak w ochronce jak w szkółce zadne dziecko nie bywa przyjmowane darmo; opłata wynosi cztery grosze na tydzień.

Jednak najwięcej zajęła mnie *szkoła gospodarska*, dowodząca jak łatwo w Anglii przedsięwziąć i wprowadzić w wykonanie jakieś dzieło dobroczynne. Kilka dam z Lynmore, widząc że zazwyczaj w biednych rodzinach uderza brak czystości, porządku i rzadności, i pragnąc uwolnić je od tej plagi, postanowiły zająć się wychowywaniem biednych dziewcząt.

W tym więc celu umówiły się z jedną z najlepszych gospodyń miejscowych, która za skromne wynagrodzenie pięć szyll. na tydzień, podjęła się przyjąć na naukę sześć dziewcząt od 13 do 15 lat wieku, i nauczyć ich wszelkich zajęć gospodarskich, t. j. szyć, prać, prasować, wypiekać chleb, gotować, utrzymać w domu porządek i czystość około siebie. Głównym celem tej edukacji był wpływ za pośrednictwem tych dziewcząt na prywatne życie tych rodzin, ale tak znaczne pod każdym względem czyniły postępy, iż wszystkie bogate okoliczne domy dobijały się o nie na służące.

Zwiedzając tę szkołę, uderzony byłem roztropnością i zadowoleniem wybitem w tych młodych twarzyczkach, widać było iż szczerze polubiły swe zajęcia, dumne były ze swych gospodarskich talentów, i że edukacja ta bardzo korzystnie oddziaływała na ich moralność.

Trzy starsze uczennice z kolei tygodniowo zarządzały kuchnią i gospodarstwem, przybierając sobie do pomocy jedną z młodszych. Każda w swoim tygodniu utrzymywała rejestra wydatków; wszystkie uczennice przychodziły rano a odchodziły wieczorem. Co sobota niewały podwieczorek na którym tygodniowa podawała kawę, chleb i masło które sama przyrządzała; wtedy wszystkie dziewczęta ubrane czysto i schludnie, w sukienkach, które same uszyły i uprały, po skończonej pracy zasiadały wesoło w około zastawionego stołu. Jedną lub dwie z dam opiekuńczych podzielały zazwyczaj z uczennicami skromny podwieczorek, zachęcając uczennice do wytrwałości i pracy.

Dwa razy na tydzień, miss Róża i innej jeszcze paniienka uczyły dziewczęta pisać, czytać, rachować, religji i moralności, oraz początków historii i geografji, a damy opiekuńcze ściśle nad całym zakładem rozciągały nadzór. Nadzór ten jest może najtrudniejszym, bo wymagającym osobistego poświęcenia, ale wielokrotne doświadczenie przekonywa, że takie osobiste moralne poparcie bogatych, więcej nawet niż pieniądze przyczynia się do pomyślnego rozwoju i trwałości wszelkich instytucyj dobroczynnych.

(d. c. n.)

## W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

Intendent bardzo był uradowany że Irma pochwałała jego plan co do urządzenia owego balu, jaki miał mieć miejsce w pałacu i przytykającym doń zimowym ogrodzie. W samym końcu tego ogrodu zamierzał on urządzić piękny spadek wody, a w około niego grupy posągów; przed kaskadą wznosić się będą drzewa, krzaki, kwiaty i skały nie dopuszczające przystępu, a w głębi widać będzie zachwycający krajobraz w wielkim stylu greckim. Irma przyrzekła mu dochować powierzonej tajemnicy, i nagle zawołała z jakimś dziwnym wyrazem twarzy:

— Dobrze, dobrze baronie, wypełniamy gorliwie naszą powinność, wszakże wszyscy jesteśmy tylko sługami, których obowiązkiem całe tygodnie zgromadzać, piec i smażyć przeróżne przysmaczki, aby z nich przyrządzić potrawę mogącą podobać się Ich Królewskim Mościom.

Panu Intendentowi nie bardzo przypadły do gustu te słowa Irmy, powiedział jednak że pełne są najwyższego dowcipu i pożegnał hrabiankę.

Nikt nie wiedział w jakim Irma ukaże się kostiumie, powszechnie jednak mniemano że przedstawiać będzie boginię zwycięstwa, wiedzano bowiem że służy za model posagu tej bogini, mający ozdabiać nowy arsenał. Irma codziennie parę godzin spędzała w pracowni snycerza, gdzie i ona sama pilnie pracowała. Dziwny jakiś niepokój i niecierpliwść, jakich nigdy jeszcze nie zaznała od czasu pierwszego balu na jakim była, miały ją nieustannie; gniewała ją że tracono tyle czasu na przygotowanie zabawy, która winna była odbyć się jak najprędzej aby ustąpić miejsca nowym rozkoszom.

Co za nieznośna rzecz tak długie oczekiwanie! jakże zazdrościła tym co wielką znajdują przyjemność w oczekiwaniu jakiejś zabawy! Chcąc zabić czas i zagłuszyć miotającą ją niecierpliwść, Irma pilnie uczyła się snycerstwa, tym sposobem miała jakieś zajęcie, myśl o oczekiwaniu balu nie zajmowała ją już tak wyłącznie, ale była raczej nagrodą oczekującą ją wieczorem, za pracę w ciągu dnia dokonaną.

W pracowni stał posąg z kamienia bogini Zwycięstwa; artysta stojąc na składanej drabince tu i owdzie dotykał dłutem dla ostatecznego wykończenia dzieła; Irma zaledwie śmiała spojrzeć na to odtworzenie własnej postaci, w stroju greckim, tak podobne i tak odmiennie zarazem. Widząc to przeobrażenie samej siebie, myśląc że odtąd ukaże się oczom świata w całej piękności artystycznej formy, przejmowało ją jakieś niewysłowione uczucie radości i przerażenia w głowie dziwny robił się zamęt.

Raz, w ciągu krótkich dni zimowych, Irma pracowała nad kopją popiersia Tezeusza, zmrok zaczął zalegać pracownię, w około głuche panowało milczenie i tylko czasami dawało się słyszeć lekkie dotykanie dłuta.

— Dość tego, zawołał nareszcie artysta schodząc ze schodków, dąm już pokój udoskonaleniom aby nie zepsuć całości.

Na twarzy jego widne było i niezadowolnienie i radość z dokonanego dzieła.... nareszcie rzucił trzymane w rękę dąto

Jakżeś pan szczęśliwy! rzekła Irma zwracając wzrok na mistrza — a jednak pojmuję iż nie jesteś jeszcze zupełnie zadowolniony, i myślę że nawet Rafael i Michał Anioł musieli podobnego doznawać uczucia, po ukończeniu swych arcydzieł, bo właśnie to niezadowolnienie jakiego doświadcza artysta spoglądając na swą dokonaną pracę, jest zarodem nowego dzieła.

Mistrz skłonił głowę; — w oczach jego błyszczała radość.

W tem oznajmiono przybycie króla; Irma przykryła wilgotną chustką gliniane popiersie nad którym pracowała. Król wszedł i prosił aby sobie nie przerywała roboty, zaczęła więc znów pracować nie podnosząc oczu; — król chwalił bardzo dzieło mistrza.

Irma uczuła przyspieszone bicie serca, zrozumiała że słowa te do niej się odnosiły.

— Chciałbym ukończony posąg porównać z kilku pierwotnymi modelami, rzekł król.

— Wszystkie są w moim gabinecie, czy w. k. mość rozkaże je przynieść?

— Wielką mi pan zrobisz przyjemność.

Snycerz wyszedł, król sam pozostał z Irma. Wszedł prędko na wschodki, mówiąc:

— Zbliżam się ku niebu, zbliżam się ku tobie, Irmo, całując postać twoją, całuję ciebie. I pocałunek ten wiecznie pozostanie na twoich ustach, tam wysoko, po nad ziemią, pod wiekuśnię niebios sklepieniem. Irmo daję ci pocałunek wieczności.

I stojąc na najwyższym schodku pocałował posąg w usta; Irma mimowolnie podniosła oczy; ostatni odblask zachodzącego słońca padł na króla i na twarz posagu, która w tej chwili jakby zadrgała życiem.

Irma powstała; najpierw zdawało jej się że ziemia rozstępowała pod nią, następnie że objął ją jakiś płomienny obłok unoszący ją w nieskończoność.

Król wszedł ze schodków i szybko zbliżył się do niej, uczuła gorący jego oddech, nie podniosła oczu, stała nieruchoma jak posąg; wtedy objął ją ra-



mieniem, nie opierała się—i żywe usta złączyły się pocałunkiem.

Kiedy artysta powrócił sam tylko król był w pracowni.

Wracając do pałacu Irma sama nie wiedziała co się z nią dzieje; zdawało jej się że zostaje pogrążona w jakimś śnie rozkosznym, że już nie należy do świata; to znowu przychodziła jej na myśl legenda o Semeli i pocałunku Jowisza....

Zakosztowała niebiański rozkoszy, mówiła sobie; teraz mogę już rzec się rzekam się jej nadal... mam na ustach pocałunek wieczności....

I patrzyła na ludzi, domy, powozy, jakby na jakieś widma z krainy ciemności; jakże to wszystko było lichem i drobnem, jak mało obok niej, unoszącej się w niebieskich przestrzeniach!...

Nareszcie powóz zatrzymał się przed pałacem; Irma wysiadła i udała się do swego apartamentu; tu dopiero widok rozłożonego kostiumu przypomniał jej że ów tak niecierpliwie oczekiwany bal miał się odbyć dziś wieczór. Cały jej ubiór składał się z powiewnych fal białej i mglistej gazy, tu i owdzie przetykaną djamentami; gdy skończyła toaletę uśmiech zadowolenia zajaśniał na jej ustach.

— Pani hrabina, przybiecała mamce następcy tronu, że pozwoli jej przyjść zobaczyć jak będzie ubrana, czy mogę posłać po nią? zapytała panna służąca.

— Dobrze, odrzekła Irma. Wszystko co tylko mówiono do niej, Irma słyszała jakby przez sen, na wszystko patrzyła jak przez mgłę; i przykro jej było nad wszelki wyraz że tyle osób patrzeć na nią będzie, kiedy ona *jemu jednemu* tylko pokazałaby się chciała, bo dla niej on jeden tylko na świecie.... na świecie całym on tylko i ona....

Walpurga weszła i oniemiała z podziwu; nie wiedziała czy śni czy marzy. Widzi przed sobą dziewicę cudownie piękną, przybraną w obłoki przetykane gałązkami koralu błyszczących djamentowemi kropkami rosy; zamiast szarf, kibić jej obeiska wąz zielony z wielkimi brylantowemi oczami, których ogień aż razi wzrok patrzącego, długie rozpuszczone włosy spadają na jej obnażone ramiona, na głowie ma wieniec z lilij wodnych, lśniący błyszczącą rosą a nad samem czołem gwiazdę promieniejącą uroczym blaskiem. Nigdy jeszcze Irma nie była tak zachwycającą; z twarzy jej jaśniała jakaś dumaa, nadziejska radość, na ustach igrał uśmiech bogini z wysoka patrzącej na ludzi i wszystko co ją otacza.

— Miły Boże! wyraźnie Pani Jeziora, zawołała nareszcie Walpurga.

— Ach! poznałaś to od razu, zawołała Irma, podając jej rękę a dźwięk jej głosu był jakoś inny jak zwykle.

Walpurga uściśnęła podaną rękę i położyła ją na swem sercu; smutno jej że Irma podobny strój wybrała i w nim ukaże się wszystkim; o! źle to wyraźnie kusić pana Boga. Nic jednak nie powiedziała, tylko złożyła ręce, usta jej poruszały się — modliła się za Irme.

— Och Boże! zawołała nareszcie przecierając ręką oczy, jakto można tak się przeinaczyć?...

To rzecz niesłychana! i obchodząc dookoła Irme, dodała; tam w naszych górach niktby nie uwierzył; żem widziała coś podobnego! Nie ma co mówić; Pani Jeziora nosi taką samą suknię z piany wzbudzonych fal, i tak samo rozpuszczone włosy. Ach! cóżbym nie dała żeby moja matka i Jan mogli cię tak zobaczyć!

Irma milcząc wielkimi krokami chodziła po pokoju, i widziała postać swoją odbitą w rzesisto oświetlonych zwierciadłach.

— Ach! pomyślała nareszcie, gdyby to można tak zaraz w tym stroju rzucić się w jezioro, aby ugasić trawiący mnie ogień!...

Powróciwszy do swego apartamentu, Walpurga nie ochłonęła jeszcze z zadziwienia; już od tak dawna przebywa u dworu, a jednak co raz wydarza się coś tak nadzwyczajnego, iż można mniemać że się w jakimś jakby zaczarowanym żyje świecie. Pojmuje teraz, myślała sobie, dla czego to ludzie nie znają świata, i sama nawet moja dobra królowa nie wiele wie o nim; może być inaczej skoro codziennie wytwarzają sobie nowy świat, i wszystko ciągle zmieniają i przekraczają?

— Dla tego to nie znają spokoju serca ani umysłu. O! królowa ma słusność! trzeba mi wracać do

mojej cichej wioski, bo tu nareszcie straciłabym głowę.

Przyniesiono jej list z domu, już od kilku tygodni oczekiwała go niecierpliwie. Często myślała jak tam Jan i matka musieli być uszczęśliwieni odebrawszy tak piękne suknie i tak bogate podarunki, i wyobrażała sobie jak ludzie z całej wioski schodzili się oglądać i podziwiać wszystkie te slichności. Otóż jak smutne rozczarowanie! list był pisany przez Stazę, a dyktowany przez matkę.

„Kochane dziecię! najlepsze twoje chęci złe wydały następstwa. W dzień nowego roku i ja i Jan ubraliśmy się do kościoła w nasze piękne nowe suknie; z początku ja sprzeciwiałam się temu, bo jakoś odgadywałam że nam to na złe wyjdzie, ustąpiłam jednak gdy Jan powiedział, iż król mógłby się obrazić gdybyśmy nie włożyli pięknych sukni jakie nam przysłać raczył. Więc ustroiwszy się poszliśmy do kościoła, ale tam wszyscy obecni jakoś krzywo na nas patrzyli i nie mówili z nami. Po skończonem nabożeństwie, zebrawi się w gromadkę przed kościołem i wytykali nas palcami, mówiąc: Sliczne, piękne szaty, nie ma co mówić, ale wiemy dobrze jakim to kosztem można ich nabyć w mieście ... wszak to przecie wcale nie zaszczytny sposób, a jednak ten dudek Jan i ta głupia stara tak się pysznją i pawią ze swego stroju. Ale najwięcej krzywdzące nas rzeczy wygadawała stara Centa, i wszyscy, ci nawet co zazwyczaj odsuwają się od niej, tym razem słuchali jej chętni i zachęcali aby mówiła więcej.

„Kochane dziecię moje, ja wiem żeś ty dobra i poczciwa, ale nie pojmujesz nawet co to jest złe ludzka; tyś chciała zrobić jak najlepiej, a jednak ja dziś nawet w mojej starej sukni pokazać się nie śmiem, tak się lękam zawistnych i przewrotnych. Dopóki człowiek biedny, nie ma sposobności poznać i przekonać się o złości ludzkiej; dziś mam jej jawne dowody. Korzystając z tego, oberżysta przyszedł do nas i koniecznie chciał kupić nasze suknie dla siebie i dla żony, alem mu ich nie sprzedała. Kochana moja Walpurgu, pozostań zawsze zącą i uczciwą kobietą; nie przyjmuj nic coby mogło odnosić się do czegoś złego; wiem że nie potrzebuję ci tego mówić, ale czyni to dla tego abys zawsze miała na myśli złych ludzi.“

Krzyk boleści wydarł się z piersi Walpurgi i gorzko płakać zaczęła.

## VIII.

W wielkich, pysznie oświetlonych salach balowych i w ogrodzie zimowym, dawały się słyszeć pierwsze dźwięki orkiestry; niezliczone żyrandole i świeczniki gorzały tysiącami świec, ukazując w całym blasku przepyszne axamity, materye, gazy, krepy, koronki, kwiaty i brylanty, oraz uszczęśliwione twarze zaproszonych. Król zwracał na siebie oczy wszystkich.

Wiedział że jest piękny i cieszył się tem jak dziecko. Był wysoki i pięknie zbudowany i dla tego najwięcej lubił być ubranym w mundurze, bo ten najlepiej uwydatniał mężką i kształtną jego postawę. Jak tylko obchodzono na dworze jakąś uroczystość pułkową, przywdziewał zaraz mundur tegoż pułku, a w najlepszym bywał humorze ilekroć mógł ubrać się w mundur huzarów. Na dzisiejszy bal król przywdział fantastyczny strój legendowego króla Artusa; miał na sobie złotą zbroję i purpurowy płaszcz zarzucony na ramiona. Obok króla postępowała królowa, ładna, blada, delikatna, w długiej powiewnej zastanie, wyglądała jak piękna biała lilja.

Król widział dobrze że wszyscy przyglądali mu się z uwielbieniem, i bardzo był zadowolony, bo wiedział że uwielbienie to nie jest prostym wynikiem pochlebstwa. Postrzegłszy go, Irma złożyła głęboki ukłon, i musiała użyć całej mocy jaką miała nad sobą, aby nie paść do nóg królowi; podniosła na niego oczy w których mógł czytać niewysłowione szczęście i zarazem jakby błagalną prośbę:

„Jestem jakby wątłym kwiatkiem którego losy w twojem ręku — dozwól mi żyć.“

Ale usta musiały wymówić inne słowa, gdyż królowa zawołała.

— Ach! jakżeś uroczym piękna, hrabianko; doprawdy patrząc na ciebie można uwierzyć w nadprzyrodzone zjawiska.

Król nie rzekł ani słowa, ale Irma czuła że ją pożerał wzrokiem; i sama nie pojmowała skąd zdobyła się na tyle siły, że wytrzymała obojętnie niby wejście króla i słuchała słów królowej.

— Ach! pani, rzekła nareszcie starając się odzy-

skąć przytomność umysłu, ta przybrana postać już mi ciężyc zaczyna. Widziało chwilę tylko ukazać się powinno, a potem zniknąć i zginąć w płomieniach.

— Jedna chwilka czasem wieczność całą zamyka w sobie, rzekł król patrząc w oczy Irmy.

Irma zapomniała o świecie całym, widziała tylko piękność i wielkość ukochanego.

Para królewska oddaliła się odbywać dalszy pochód salonowy, i w tejże chwili zdało się Irmie że znikł cały otaczający ją blask i urok; król oddalił się od niej i tam gdzieś daleko promienieje jak bożek co raczył zstąpić na ziemię.

Cały dwór uwielbiał uroczę i poetyczne przebranie Irmy — ona jednak nie i nikogo nie słyszała. Królowa ją zawezwała; — król chciał otworzyć bal z królową, ale podziękowała mu najuprzejmiej; zresztą była to tylko prosta forma, ponieważ królowa nie tańczyła nigdy, jednak król zawsze ją zapraszał a ona zawsze odmawiała. Teraz prosiła aby Irma ją zastąpiła i rozpoczęła bal z królem.

Irma podziękowała wdzięcznym ukłonem, ale w głębi jej duszy głos wewnętrzny mówił dumnie królowej: „O! wcale nie ty mi go dajesz, ale ja go siłą wyrzekam, bo on do mnie należy. Książdz dał go tobie, ale moim jest z mocy praw odwiecznej natury i miłości. Czemże ty jesteś? ładnym kwiatkiem a on i ja jesteśmy orły szybujące po niezmierzonych przestrzeniach!“

Zdawało się że nie krew ale ogień płonie w jej żyłach.

Kontredans się rozpoczął; Irma co chwila czuła gorący oddech króla, dłoń jej drżała w jego dłoni. Nie podobna było milczeć, mówili więc głośno o rzeczach obojętnych, ale wiedziała dobrze że król pragnąłby inne zamienić z nią słowa. Ilekroć król dotykał jej ręki, zdało jej się że ją gdzieś unosi z sobą, a gdy tylko dłoń jej puścił, czuła że siły ją opuszczają; nie raz myślała że nie będzie mogła skończyć kondredansa.

Królowa bardzo wcześniej bal opuściła; król odprowadził ją i co prędzej wrócił do balowej sali.

Irma, w towarzystwie brata i żony jego, przybranych w średniowieczne stroje, usiadła w gajku w ogrodzie zimowym; w tem nadszedł król, czuła iż cała jej istota wyrzyna się ku niemu i woła w głębi duszy:

— Jam twoja! tyś mój! czemuż, czemuż nie możemy umierać razem!...

Iednak nie wyrzekła tych słów, tylko wstała i cała drżąca głęboki oddała ukłon. Król usiadł przy niej i czuła jak ogarniało ją głębokie jego wejście.

Jak gdyby widział ją po raz pierwszy, obejmował wzrokiem całą jej uroczą postać, i wydawała mu się dziś jakby wyższą jak zazwyczaj, a cudne jej kształty nigdy w tak pełnym nie zajaśniały rozwoju. I uwielbiał przesliczny kontur jej głowy, szyi, jej lśniące białości jakby utoczone ramiona po których wiły się zwoje kruczyc włosów, cudny owal twarzy, szlachetne czoło na którem jaśniała myśl i rozum, pięknie zarysowane brwi, uroczę czarne oczy wilgotnym lśniące blaskiem i maleńkie różane usta.

— Jakaś ty piękna! szepnął król.

Serce Irmy zadrgało radością i pomieszaniem; spuściła oczy, król pieścił ją wejściem.

— Irmo! zawołał, Irmo! wyszeptał powtórnie i zamilkł.

I tak czas jakiś siedzieli w milczeniu.

— Irmo moja! rzekł nareszcie król z głębokim westchnieniem, pocałunek nasz.... trwał tylko chwilę, ale zawierał w sobie całe życie.... wieczność w której nie nas nie rozłączało .... na tym świecie liczą się godziny, minuty, tam, w niebie, nie ma czasu ani przestrzeni.

Irma podniosła oczy, — teraz dopiero postrzegła że Brunona z żoną nie ma przy niej, że sama pozostała z królem!.....

Irma sama nie wiedziała czy wypowiedziała te słowa, czy pomyślała je tylko. Za chwilę opuściła bal; król także natychmiast prawie się oddalił.

Po nad apartamentem Irmy, Walpurga dość późno w nocy stała przy oknie w swoim pokoju, i zasmucona odebrany listem myśląc o swoich, patrzyła to na niebo to na ogołoczone z liści drzewa parku. Przelotne chmurki, co chwila już to zasłaniały księżyc, już to rozchodząc się ukazywały go w całym blasku. W tej chwili światło księżycy oświetlało



w całej pełni piękną statwę Wenerę, zdawało się że odwracała głowę. Przerazona Walpurga odsunęła się i stała nieruchoma, jakby bezprzytomna i już tej nocy nie zbliżyła się do okna.

Też same promienie księżycy w parku co oświetlały Wenerę, odbijały się o posąg Zwycięstwa w pracowni artysty i drgały na ustach na których król złożył pocałunek; widać piękna noc miesięczna wlewała życie w boginię.

## IX.

W zamku królewskim kółko wybranych zebrało się na herbatę. Intendent oznajmił iż ma zamiar obchodzić uroczystości rocznicę urodzin genialnych mężów, którzy pracowali dla sceny; szereg tych uroczystości rozpocznie się przedstawieniem na cześć Lessing'a, gdyż właśnie zbliża się dzień jego urodzin.

— Jakąż sztukę zamierzasz pan kazać przedstawić? zapytała królowa?

— Uważałbym sobie za największą łaskę, gdyby w. k. mość raczyła zrobić wybór.

— Ja? zapytała królowa, i spojrzała na króla który siedząc naprzeciwko niej, przetrząsał jakieś illustrowane pismo. Widać odgadł że królowa zwróciła ku niemu swe wejrzenie, gdyż podniósł oczy i rzekł.

— Nie odmawiaj proszę Intendenta.

— A więc każ pan przedstawić *Emilję Galotti*. (\*)

Wszyscy podnieśli zadziwione oczy; sztuka ta oraz dramat Schiller'a *Miłość i intryga* jeszcze za ostatniego króla zostały zakazane.

Nastąpiła chwila milczenia, czekano co król powie, ani ust nie otworzył. Po kilku minutach, król wskazał siedzącemu obok siebie Schnabelsdorffowi, illustrowany w jakimś piśmie portret pewnego świeżo zmarłego uczonego, zapytując czy jest podobny. Schnabelsdorff odpowiedział twierdząco.

Królowa zadrżała w głębi duszy, usłyszawszy głos męża którego dźwięk dziwnie był zmieniony; w tejże chwili Baum podawał jej filiżankę herbaty, odwróciła się nagle i ruchem tym zrzuciła filiżankę na ziemię. Bomba wpadająca niespodzianie do salonu, nie byłaby większego wywołała przerażenia; Baum pozbiierał rozprysnięte kawałki porcelany, chciałby był twarzą upaść na ziemię tak boleśnie dotknął go ten wypadek, ale nie śmiał wyrzec ani jednego słowa, nie mógł prosić o przebaczenie, bo byłoby to strasznie pogwałceniem praw etykiety.

— Tyś temu nie nie winien, rzekła królowa obracając się do niego, ja sama niechcący zrzuciłam filiżankę.

Wszystkie damy powstały aby zatrzeć ślady wypadku, królowa prosiła aby spokojnie wróciły na swoje miejsca. Wielki Marszałek dworu skinął na Bauma, a gdy tenże się zbliżył powiedział mu cicho, aby się oddalił i ustąpił miejsca innym lokajom.

Baum wyszedł, załamał ręce, zdało mu się że straci rozum. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się nic podobnego, wstyd i boleść miotaly jego sercem, czuł dobrze że tu chodzi o całą przyszłość. Wprawdzie królowa przyjęła winę na siebie, ale mimo to on musi odpokutować, to rzecz prosta.

Chwilowe zamieszanie uspokoiło się niebawem, i nieoceniony Schnabelsdorff, który należał do składu nowego ministerium jako minister spraw zagranicznych, nadto zarządzający czasowo ministerstwem wyznań, umiał zręcznie zawiązać zajmującą rozmowę i tym sposobem przywrócić porządek zakłócony przez słuchającą filiżankę. Zwracając mowę do dramatu *Emilja Galotti* wspominał o badaniach i hi-

potezach odnoszących się do imion jakie poeci nadali osobom przedstawianym w swych utworach. I tak, Lessing nadając w swym dramacie wielkiemu intrygantowi nazwę Marinelli, myślał zapewne o tak fałszywie wówczas sądzonym Machiaveli'm (czyt: Makkiaveli'm), gdyż oba te nazwiska z jednych składają się samogłosek. A druga znowu bohaterka sztuki, Orsina! — czyliż sam dźwięk tego nazwiska nie przywodzi na myśl sztyletu wysuniętego z pochwy; — inne także odpowiednie sobie nasuwają wnioski.

Cały ten wieczór Schnabelsdorff był bardzo miłym i zajmującym; a jakże to pożądanym jest w każdym towarzystwie człowiek którego umysł zamyka w sobie skarb bogatej erudycji! To jakby księga do której można zajrzeć w daną chwilę, bezwzględnie nawet na zamieszanie spowodowane przez zruconą filiżankę i ludzi co mają dar we wszystkim upatrywać jakies do siebie przyrównania.

Długo Schnabelsdorff dźwigał na barkach swoich cały ciężar rozmowy; nareszcie Irma ulitowała się nad nim i zrobiła uwagę, iż dziwna to rzecz że w naszych czasach nie podobna prawie obmyśleć nowych imion własnych.

— Dziś zaledwie umiemy pożyczać, powiększać, lub skrócić znane już nazwiska, ale niezdolni jesteśmy utworzyć coś nowego.

Zaczęto tedy próbować składać nowe imiona ale nikt nie umiał nic wymyśleć, cel jednak został dopięty, bo całe towarzystwo rozweseliło się na dobre, zapomniawszy zupełnie o niedawnej przygodzie. Potem znowu Schöning zaczął opowiadać, iż w górach sam zna pewnego chłopca mającego siedm córek, i ten nie chcąc dawać im imion powszechnie znanych, nazwał jedną Prima, drugą Sekunda, trzecią Tertja i. t. d.

Przez cały ten wieczór król nie przestawał przyglądać się piśmom illustrowanym; królowa słuchała bardzo uprzejmie wszystkiego co mówiono, jak gdyby chciała okazać swą wdzięczność osobom które starały się ożywić towarzystwo, gdyż wszystko co zaszło stało się mimo jej woli. Objawiając życzenie aby przedstawiano *Emilję Galotti*, ani pomyślała żeby ktoś mógł do tego przywiązywać jakies znaczenie, równie jak nie miała zamiaru stłuc podawaną sobie filiżankę. Wumysle króla widocznie staczała się jakaś walka, bo raz po raz przesunął ręką po czole i gładził brwi, co było oznaką wewnętrznego wzburzenia, nad którem starał się zapanować. Jakoż myślał sobie.

„Czyżby królowa nie wiedziała że już od lat wielu nie ważono się przedstawiać tej sztuki?... A może i nie wie o tem; zazwyczaj osoby zajęte tylko swoim uczuciem życiem, nie celują pamięcią dat historycznych.“ To znowu jakby nagle rażące jakies światło uderzyło jego umysł, i król mimowolnie zaczął gładzić brwi, bo przyszło mu na myśl: „Bardzo by może że to intryga.. wzorem Hamleta chce stawić nam zasadzkę i potem patrzeć jakie wrażenie wywołają na nas przedstawione sceny... Ale nie, to byż nie może... wszak nie zdradziliśmy się niczem... i potem nie postępowałyby podobnie...“

Gorycz, gniew i ostre wyrzuty sumienia miotaly duszą króla, a owo zatopienie się w czytaniu i oglądaniu piśm illustrowanych, przedstawiało jakby usunięcie się do odosobnionej łoży, z pośród licznego grona zgromadzonych osób. Nigdy jeszcze król nie czytał tak nieprzerwanie w obec towarzystwa dworskiego, zazwyczaj tu i owdzie obejrzał ryciny, pokazał je komuś z siedzących blisko siebie, a dziś czytał i czytał choć ani wiedział co czyta. Pragnąłby gorąco spojrzeć w oczy Irma, uwielbiał jej przytomność umysłu, szczęśliwy był nad wszelki wyraz słysząc ją rozmawiającą tak swobodnie, ale siedziała po tej stronie co on przy pułkowniku Bronnen, nie śmiał więc odwrócić głowy, ani uśmiechnąć się lub pochwalić jej oryginalnych spostrzeżeń; — milczał kiedy Schnabelsdorff rozmawiał tak dowcipnie, nie może więc dać poznać że zwraca uwagę na słowa Irma.

Nareszcie królowa wstała, wszyscy obecni powstałi i odetchnęli swobodnie, bo wieczór dzisiejszy nie był jakoś wesoły, wszyscy czuli jakby elektryczne ciśnienie w powietrzu. Królowa uszczęśliwiła Schnabelsdorffa, dziękując mu bardzo uprzejmie że zawsze umie znaleźć tak zajmujące przedmioty rozmowy, a następnie zwracając się do Intendenta teatrów rzekła głośniejsz niż zazwyczaj.

— Jeśli przedstawienie *Emilji Galotti* zbyt wiele wymaga zachodu...

— Bynajmniej.

— To jest, jeśli nie stanie czasu na próby...

— Aż nadto mamy czasu, n. paai, odrzekł Intendent, który już w myśli porozdawał role, i zamierzył sobie przybrać aktorów w kostiumy zeszło-wieczne.

— Nareszcie, rzekła znowu królowa, i twarz jej przybrała wyraz jakiego na niej nie widziano dotąd, jeżeli „Nathan Mędrzec“ lub „Minna von Barnhelm“ lepiej wydadzą się w przedstawieniu, to każ pan grać jedną z tych dwóch sztuk.

— Nie zmieniaj pierwotnego wyboru, rzekł nagle król, a zwracając się do Intendenta, dodał: „Każ pan przedstawić *Emilję Galotti* i napisać na afiszach“ Z rozkazu j. k. mości.

Król podał rękę królowej i wyszli z salonu; wszyscy przytomni zaczęli się rozchodzić rozmawiając o rzeczach obojętnych. Osoby mieszkające w pałacu weszły do swych apartamentów, inne wsiadły do czekających powozów unosząc z sobą swe wrażenia i myśli.

Irma rozebrała się prędko, odprawiła pannę służącą; pobiegła do swej biblioteki po dzieła Lessing'a, i jedynym tchem przeczytała *Emilję Galotti*.

Dopiero nad ranem sen skleił jej powieki, obudziwszy się nie wiedziała gdzie jest i co się z nią dzieje. Przed nią leżała jeszcze roztwarta książka, nie zagaszone świece pogasły same, duszącymi wyiewami zapełniając pokój.

W tejże godzinie gorzko płakano w teatrze. Intendent rozdawał role mającego się przedstawić dramatu, i zupełnie zmieniał dotychczasowy personel. Rolę *Emilji* zamiast pierwszej kochance, która myślała że do końca wieków nią pozostanie, oddał młodą, pełną talentu artystce; a pierwsza kochanka musiała poprzestać na roli *Klaudji*, (matki *Emilji*) usiadła za kulisami płacząc rzewliwie i powtarzając co chwila: „Perły są łzami ale łzy nie są perłami“ wszystko daremnie! Intendent tak zawsze dobry i względny, tym razem był nieubłagany.

Ale był ktoś może nieszczęśliwszy jeszcze niż pierwsza kochanka — Baum, który od owego wypadku z filiżanką nie mógł pokazywać się w salonach dworskich i usługiwać j. k. mościom. Zobaczywszy się z Walpurgą użalał się przed nią na swe niezastuzone nieszczęście, i obiecała wstawić się za nim do królowej. Jakoż zaraz nazajutrz królowa zapytała czy Baum chory że go zastępuje inny lokaj, w skutku czego pozwolono mu wrócić do swych obowiązków; ucieszony poszedł zaraz podziękować Walpurdze.

— Do końca życia wdzięczny ci będę za wielką przysługę jaką mi oddałaś, rzekł jej.

— Bardzo się cieszę że mogłam być ci użyteczną.

— O! ja muszę ci się odśluszyć, rzekł Baum, i wyszedł prędko widząc wchodzącą Irnę.

W parę chwil potem król wyszedł do pokoju, chciał mówić z hrabianką po francuzku, prosiła aby tego nie robił.

— *Prostota* jest zazwyczaj obraźliwą i podejrzliwą, rzekła.

— A mniemana *Dobroć* jest często bardzo złośliwą i chytrą, dodał król. Nagle, ni stąd ni zowąd, *Słabość* uważa za stosowne okazać się silną.

— Trzeba się mieć na baczności, rzekła Irma.

Tak więc mówili po niemiecku, a jednak Walpurga nie rozumiała ani słowa.

— Podziwiam się i przytomność prawdziwej *Emilji Galotti*, i kornie pochylałam przed nią czoło, bo taką wielkość i moc duszy świat uwielbiać powinien.

— O! bo Hektor Gonzaga jest wielkim i wzniosłym bohaterem, a prawdziwa *Emilja Galotti* kocha go tak szalenie, iż bezmierna ta namiętność czyni ją godną jego, odrzekła Irma.

— A prawdziwy Hektor nie jest nikczemnym rozpustnikiem i nie potrzebuje żadnego *Marinelli*'ego.

I tak owa, jak mniemali podstępna opozycya królowej, nowego dodała bodźca miłości króla i hrabianki *Wildenort*, ponieważ byli przekonani że królowa rozmyślała nad tem zastosowaniem zakazanej sztuki, i chciała tym sposobem odwołać się do głosu publicznego, na który wiele liczyć mogła. Tak więc to postąpienie królowej, zadziało jak ów lekki wietrzyk co zamiast gasić podsyca płomień;—oboje winowajcy uważali je za rodzaj rozgrzeszenia—wszak mają dowód że królowa nie jest bynajmniej takim aniołem za jakiego się podaje.

(\*) Dla zrozumienia rzeczy, potrzeba znać treść wyższ wzmiankowanej sztuki Lessing'a. Hektor, książę Gonzagi, ma zaślubić jakąś cudzoziemską księżniczkę, ale jest tajemnie zakochany w pięknej *Emilji Galotti*, córce *Odoarda Galotti*, wygnanego z dworu Gonzagi za przestępstwa polityczne. *Emilja* ma niezadługo wyjść za mąż, za młodego hrabiego *Appiani*; książę Gonzaga pragnął koniecznie go oddać, a gdy mu się to nie udaje, wtedy idąc za radą chytręgo zauszniaka swego, *Marrinelle*'go kazał porwać *Emilję* i przywieźć ją do książęcego pałacu. Hrabia *Appiani* pragnący bronić swęj ulubionęj został zamordowany z polecenia *Marinelle*'go. Dalej znowu hrabina *Orsini*, dawna kochanka księcia powodowana szałem zazdrości, zawiadania o wszystkim starego *Odoarda*, którego, uzbrojony podany od hrabiny sztyletem, dostaje się do książęcego pałacu, i nasładować czyn *Wirginiusza* zadaje śmierć własnej córce, *Emilji Galotti*.



— Jestem przekonany, rzekł król, że to Hipokraty podał tą zatrutą czarę do rąk Nauzyki.

— Nie, N. Pani, odrzekła prędko Irma, Hipokraty ma dobre i szlachetne serce; może zanadto pedant, ale zbyt jest prawy i rozumny, aby mógł poradzić coś podobnego.

Po tej rozmowie król uklonił się i wyszedł; wtedy zaraz Walpurga rzekła do Irma.

— Wiesz co, hrabianko, żeby mi kto głowę uciął nie umiałabym powtórzyć co mówiła z królem, nie a nie nie rozumiałam.

— Widzisz, Walpurga, rzekła Irma przygryzając usta, król jest bardzo rozumny; lubi nauki i książki; mówiliśmy właśnie o książce czytanej wczoraj.

Walpurga była najzupełniej zadowolniona z tego wytłomaczenia.

— Myślałam że spotkam tu królowę, rzekła Irma po chwili, przesuwając ręką po twarzy jakby chciała zatrzeć wyraz odbijający się na niej. Straszno namyśleć jakie to okropne zmiany i spustoszenia następują w duszy osoby, zmuszonej ukrywać i udawać przed światem i przed sobą samą.

— Królowa kazała mi powiedzieć że dziś nie przyjdzie gdyż jest bardzo mocno cierpiąca, odpowiedziała Walpurga. Zazwyczaj w jej obecności kąpiemy dziecko, aby nie pozbawiać ją przyjemności kąpielą widok dziecięcia w kąpeli. Nie uwierzysz, hrabianko, jak to pięknie! zdaje się jakby dziecko odradzało się po każdej kąpeli, tak się śmieje, igra, raduje. Może chcesz zobaczyć, hrabianko?

Irma podziękowała, — dziś nie miała już odwagi patrzeć na dziecko w kąpeli, skinieniem głowy pożegnała Walpurgę i odeszła.

Królowa była sama w swoim pokoju, serce jej drżało z obawy na samą myśl tego co jej się zdarzyło, choć zupełnie mimowolnie.

Jakaś niewidzialna potęga przeznaczenia uzbroidła jej rękę sztyletem, chociaż ona nie chciała żadnego wymierzać ciosu. A jednak zazdrość miotła jej duszę.... Zazdrość! jaki to straszny wyraz! dotąd nie znała go, nie pojmowała, aż tu nagle objawia się jej w całym swem zabójczym znaczeniu. O! to okropnie!... więc odtąd nie ma już nic niewinnego, każde słówko, każdy uśmiech jest podejrzany, każde objawione zdanie może być tłomaczone dwuznacznie.... Ach! stokroć lepsza śmierć niż zazdrość. Szczęśliwy dar wyobraźni odtwarzający wiernie życie innych, zakradający się do wszystkich wzruszeń, — ta potęga przedstawiająca i dozwalająca żyć podwójnym życiem, przeradza się w płomień pochłaniający, a przed otwartymi oczyma, ukazują się nieustannie różnorodne widziadła których odegnąć nie podobna. Jeśli to czego się obawiamy nastąpiło rzeczywiście, ale można oprzeć się siliwie ujawnionemu złemu, ale może począć z podejrzeniem? — a jednak ono wszystko unieprawia, zatrzuwa, jakby wstrząsało i usuwało ziemię z pod nóg swęj ofiary.

Królowa nie była znów tak cierpiąca aby nie mogła przejść do apartamentu syna, ale dziś nie śmiała ani spojrzeć, ani uśmiechnąć się do dziecka — bo głęboko podejrzewała jego ojca.

(d. c. n.)

## O UBIORACH.

### Korespondencja z Paryża.

Mody tegoroczne odznaczają się w ogólności wielką excentrycznością daleką od dobrego gustu, kostiumy zakrawają zupełnie na maskaradowe przebranie. Dodamy jednak że osoby z prawdziwie dobrym gustem, umieją połączyć wymagania mody z prawidłami wyrobionego smaku i zdrowego rozsądku.

Opiszemy tu kilka kostiumów, jakie napotkaliśmy na bulwarach i w ogrodach paryżskich.

Do najmodniejszych należą kostiumy w dwóch kolorach: naprzód idzie spódniczka w pasy z tkaniny wełnianej przerabianej jedwabiem: fiołkowa, jasnoszafirowa lub brązowa z białem. Pasy nie szersze są nad palec. Na to idzie nibyto druga spódniczka z tkaniny gładkiej w kolorze odpowiednim. Spódniczka ta składa się z osobnego fartuszka zaokrąglonego po bokach i z szarfy bardzo szerokiej związaną na kokardę, która tworzy baskinę z tyłu. Stanik jeden pod szyję w paski, z takimże rękawami, drugi gładki w kształcie wyciętego gorsecika bez rękawów.

Niekiedy cała wierzchnia spódniczka składa się

z czterech szerokich szarf, spadających od stanu do kolan, obszytych u dołu frendzlą. Inne znów spódniczki tworzą z przodu fartuszek, z tyłu namarszczoną baskinę zwaną „engageante.“ Jest to krótka pół spódniczka namarszczona mocno i zaokrąglona po bokach. Słowem wielka różnorodność panuje w tych kostiumach, i trudno wyrzec stanowczo który rodzaj jest dziś najmodniejszy.

Po większej części młode osoby, do wyjścia na ulicę noszą kostiumy do stanu przepasane szarfą. Zbyteczne jednak odsłonięcie figury, nie zgadza się z prawdziwie dobrym gustem; dla tego wiele młodych panienek przyjęło mantylki Marie Antoinette, sięgające w tyle do stanu, skrzyżowane na piersiach, ze spadającymi na tył szarfami. Niekiedy taka mantylka przechodzi poniżej stanu, wówczas podpina się kokardą od szarfy, i tworzy z tyłu dwa festony przysłaniające lekko figurę.

Z wyrobów na kostiumy najwięcej upowszechniła się lekka serża pół jedwabna, gładka albo mieniona; noszą także bardzo lekką wełnianą popelinę w jednym kolorze. — Do spódniczek w pasy z białem, o których mówiliśmy przed chwilą, robią także kostiumy z białej alpagi, przybrane plisą jedwabną w tym kolorze jak pasy na spódniczce.

Z powodu dziwacznej przesady w dzisiejszych modach wiele kobiet trzyma się kostiumów czarnych jedwabnych lub z alpagi angielskiej popielatej. Można też śmiało powiedzieć że na ulicach paryżskich połowa kobiet ubrana zawsze czarno. Najwięcej jedwabnych kostiumów, składa się z pojedynczej spódniczki, zakończonej fałdowanym wolantem z główką; i z mantylki Marie Antoinette objętej frendzlą lub wolancikiem. U wielu mantylek szarfy nie przechodzą wcale do tyłu, lecz skrzyżowane na piersiach i przypasane paskiem, spadają po bokach na spódnicę.

Bardzo też używane polki czyli paletociki wpadające do stanu, skrzyżowane na piersiach i przypasane szarfą. Nazwisko ich pochodzi ztąd, że podobne widzieć się dają na portretach Marji Leszczyńskiej. Rękawy u nich bywają średniej szerokości, otwarte cokolwiek u ręki.

Suknie do ubrania na wizytę lub obiad, robią, zazwyczaj powłóczyste. Widzieliśmy jedną z gładkiej materji lilla, bez żadnego garnirunku. Stanik miał przód otwarty i wycięty do połowy, z odwiniętymi kłapkami. Kłapki te z atłasu w tymże samym kolorze, kończyły się białym atłasowym rulonikiem. Dół stanika spięty był na trzy atłasowe lilla guziki. Szarfa lilla atłasowa objęta rulonem białym dopełniała ubrania. Rękawy otwarte ścięte u dołu czworograniasto, przybrane były odpowiednią plisą, podobnie białym atłasem. Pod stanik szła koszulka biała z tiulu jedwabnego z rękawami w bufki, przybrana ruszką u szyi i ręki. Bufki u rękawów przepinane były rulonem białym atłasowym.

W kapeluszach nie mniejsza panuje różnorodność. Jedne z nich mają rondko odwinięte zupełnie w górę, tak nad czołem jak od strony warkocza, kwiaty, lub kłosa wpinają się w pośrodku. Do spięcia pod brodą, służą szerokie szarfy z tiulu jedwabnego, objęte blondyną tegoż koloru. Kłosa atłasowe w różnych kolorach stanowią najmodniejszą ozdobę kapeluszy. Inne znów kapelusiki składają się z czółka przybranego kwiatami, i z mantyli koronkowej, która spada na warkocz i spina się pod brodą.

Zakończmy sprawozdanie nasze, że atłas używany powszechnie w tym roku do przybrania letnich sukien, okrywek i kapeluszy.

### Opis deseni do haftu.

N. 1. Część szlaku na batystową poszewkę. Haft atłaskowy, drobny stembenek i krataczki ażurowe w kółkach.

N. 2 i 3. Kołnierzyk stojący z końcami naśladowanymi krawatkę.

N. 4. Mankiet.

N. 5. Kołnierzyk stojący z dubelłowego płótna wycinany w zęby. Pod zębami naszyta gładko koronka; w zębach haftowane kwiatki.

N. 6. Mankiet odpowiedni z haftowanym bukietem w jednym rogu.

N. 7 do 17. Szlaczki i wstawki do bielizny damskiej.

N. 18 do 20. Narożniki do ozdoby chustek do nosa.

N. 21 i 22. Litery E. N. i H. C. do znaczenia poszewek.

N. 23. Szlak do białej spódnicy nad gładkim obrębem pół ćwierci szerokim.

N. 24. Garnirunek ze składanej atłasowej wstążki ząbków, umieszczonych na rypsowej taśmie, żeby schodząc się z sobą zostawiały widoczne kwadraciki z taśmy, naszytej paciorkami czarnymi.

N. 25. Przedstawia garnirunek sukienki N. 34 w naturalnej wielkości. Ząbki składające go, zrobione są z ukośnej listewki wierzchniego materiału, przesytej przez środek brązową aksamitką. Ułożona podług rysunku N. 25 listewka, sformowała ząbek, zakłada się koniec na koniec. Przyszycie ząbków do sukienki, pokrywa listewka ukośna z materiału sukni, także brązową aksamitką przez środek przesyta.

N. 26. Garnirunek z materiału paletota lub sukni, wycinany w zęby obejmowane materją odmiennego gatunku, zakończony listewką obejmowaną również odmienną materją. Używają garnirunek taki nawet na ubranie stanika, dodając do wierzchniego materiału objęcie w tym samym albo odmiennym kolorze. Suknia N. 16 w dodatku do N. 22 Tygod. Mód, ubrana jest opisany powyżej garnirunkiem.

N. 27. Podaje podobny garnirunek na który wszelki materiał, w jakim bądź cieniu może być przydatny. Zewnętrzne ząbki są tutaj z białego kaszmiru, uszyte razem z perkalową podszewką i ozdodione czarnymi pacioreczkami. Środkiem idący aksamit ubrany jest mlecznymi perełkami. Taki garnirunek miała „codzienna suknia“ N. 17 podana w dodatku do N. 22 Tygodnika Mód.

N. 28. Naszyte w ząbki. Ukos znany sposobem składany w ząbeczki, ma za nagłówek węższą, podobną mu listewkę naszytą przy złączeniu z ząbkami wąską tasiemeczką. Garnirunek ten użyć można do sukien i paletotów tak dla dzieci jak i dorosłych osób. Urządzą one ząbki stosownie do przeznaczenia w rozmaitej szerokości wierzchniego materiału albo co pięknie wygląda, z materji, lub atłasu.

N. 29. Wyszycie z cienkiego sznurka, który odpowiednio lub odmiennie do koloru ozdobić się mającego przedmiotu, zastosowany być może. Środkowe paski, dane są z pleśni z 3 sznurków, albo też zastąpione być mogą stosownym naszyciem.

N. 30. Haft na gors mekkiej koszuli. Rycina przedstawia część gorsu, nietrudnym haftem ozdobioną. Brzegi obrębu z przodu mają z obu stron wązkie girlandki, po za którymi idą szersze, zrobione w pojedynczym płótnie cieniutką bawełną i francuzkim haftem. Gors taki, pięknie się wydaje, przy głębokim wykroju modnych kamizelek i wygorsowanych fraków.

31. Deseń do wyszycia bretońskiego kaftanika. Sposób roboty i mieszanie filozeli, podaliśmy przy opisie bretońskiego kaftanika N. 18 przedstawionego w dodatku przy N. 21. Tygodnika Mód.

N. 32 i 33. Szeroka jedwabna frendzla do oszycia sukien i paletotów. Łokieć takiej frendzli kosztuje złp. 9 za mniej ozdobne płaci się od k. 50 do k. 70.

N. 34. Tył sukienki w kliny, opisanej pod N. XI na tablicy krojów, dodanej do N. 22 Tygod. Mód.

N. 35 i 36. Modna suknia fałdowana (Krój w dodatku N. III Fig. 6 — 9 I — M w Tygodniku Mód N. 24. Piękny spadek fałdów takiej spódnicy nie

polega zupełnie na oznaczonych punktach gdzie wypadać powinny fałdy, ale na zręczności i powiększeniu rozmiarów spódnicy, która u góry musi być szersza od formy kliniastej. Suknie gładkie, bez żadnej fałdki u góry zawsze są używane, jednakże nierównie mniej od sukien, które mają kilka fałdków otaczających talję. Czytelniczkom naszym sprawiającym nowe suknie, radzimy przyjąć formę spódnicy N. 35 i 36 z przodu gładkiej, z tyłu w obfite spadającej fałdy. Zwracamy jednak uwagę że forma ta, wymaga 200 cent. materiału więcej, nad zupełnie ukośno krajane spodnice, licząc że szerokość wyrobu dochodzi 70 cent., przez to, 3 tylne bryty krajane są prosto w całości, a ufałdowane pięknie układają się na figurze.

Fermy spódnicy tej, którą N. 36 z tyłu a N. 35 z przodu przedstawia, podaliśmy pojedyncze części z oznaczeniem przypadających fałdów, w dodatku pod N. III Fig. 6 — 9 I — M w Tygod. Mód N. 24 prócz tego małą wyraźną rycinę całego kroju, która połączenie pojedynczych części, niezmiernie ułatwia. Na każdym brycie kroju oznaczona jest jego wymagalna długość, i rozmiar ukośnego ścięcia u dołu,



można również łatwo rozróżnić, że szerokość dolna i tak bardzo szerokiego bocznego bryta do przodu, powiększona jest przez wstawienie klina, na który używa się kawały materiału, odpadające od góry. Przy formach naturalnej wielkości, jest wszędzieznaczona długość i dolna szerokość każdej pojedynczej części. Przy krajaniu przednich brytów, można podług woli przykroić zarazem listewkę ukrytą pod rozporciem z lewej strony wypadającym, albo też osobno ją przysztukować. W pierwszym razie, powinna być przykrajana przy bocznym brycie, jeżeli niekorzystnie wygląda, przysztukowana. Dolny okrąg, tylnych prostych brytów, cokolwiek ukośno ściętych u górnego brzegu przypadającego do przodu, można bez obawy zaraz podług rozmiernienia obcyrkłować; uregulowanie bocznych brytów do przodu, dopiero przy przysztukowaniu klinów i zeszytciu można dopełnić, a zaczynając od góry z tylnymi brytami połączyć. Nadmieniamy jeszcze że rozmiar spódnicy obrachowany jest i dobrze wypada, z wybranych materiałów wełnianych 70 cent. szerokości trzymających; jeżeli wyrób jest węższy, trzeba liczbę tylnych brytów powiększyć, wymagalną zaś szerokość przednich brytów przez wstukowania otrzymać, nie zmieniając wcale podanej przez nas formy. Zestawienie razem osobnych części ułatwione jest przez odpowiadające sobie litery. Dół podszywa się 34 — 40 cen. szeroka, gęsta i jak można najsztywniejszą listwą z perkalu, żeby tren dobrze spadał. Przy lżejszym wierzchnim materiale, tylne bryty spódnicy, wymagają szerszej listwy. Wszystkie 3 przednie bryty powinny być w górze zupełnie gładkie; poczwórna kontrafałdę tylnych brytów urządzić tak, żeby oznaczone krzyżki na Fig. 8—9 załamując fałd, wypadły zawsze na odpowiednim punkcie. Przez kontrafałdę powstaje szerokość w talji 62 cent. którą można podług potrzeby zmniejszyć zaszywając głębiej szwy przednie i głębszą czyniąc zewnętrzną kontrafałdę, w razie koniecznego rozszerzenia w pasie, kontrafałdę można rozsunąć. Prostny pasek z taśmy, obszytej materiałem sukni obejmuje górny jej brzeg. Garnirunek spódnicy, składa się z listw materiału i atlasowej wypustki.

Opis formy kołnierzyka ze szmizetką do sukien podłużnie wyciętych. Pelerynki, „Marie Antoinette“ Pelerynki z szarfą. Fartuszek w kliny dla dziewczynki od 10 do 12 lat i dwóch czepeczków.

Kołnierzyk ze szmizetką (do sukien z podłużnie wyciętym stanikiem)

- N. 1. Przednia część.
- N. 2. Połowa pleców.
- N. 3. Połowa kołnierzyka.
- N. 4. Całość kołnierzyka ze szmizetką.

Kołnierzyk ten zapina się z tyłu; użyto nań muślinowych haftowanych wszywek, walansienowej koronki, takiejże wszywki 1½ cent: szerokiej i muślinu.

Na szmizetkę, kraje się podług N. 1 jedna część z muślinu złożony materiał na dwoje, podług N. 2 dwie części przypuszczając 1½ cent: szeroki kawał na obręb z tyłu. Następnie przyszywają się podług narysowanych linii wszywki na przodzie szmizetki, wraz z marszczoną koronką. Przyszytą koronkę pokrywa wążutką i ukośny pasek batystu, dwa razy przystębnowany. Takież paski rozdzielają dwie wszywki, jedna przy drugiej dane, i zakończają naszytciem. Dalej łączy się przód z tyłami podług odpowiednich liter, i obrębia tyły na 1½ cent: szeroko. W około dany jest ½ cent: szeroki obrąbek. Kołnierzyk kraje się w dwóch częściach, z muślinowej haftowanej wszywki, podług N. 3 ubiera się go u góry marszczoną koronką i przyszywa do szmizetki, podług odpowiednich liter. Połączenie to, jak również przyszytą koronkę, pokrywa się dwa razy przystębnowanym ukośnym paskiem batystu.

Rękawek do kołnierzyka pod N. 1.

- N. 5. Rękaw.
- N. 6. Całość rękawka.

Rękaw przykrawa się z podwójnie złożonego muślinu w całości. Zeszywszy od N. do O, i od P. do Q, ubiera się dół rękawa, wedle ryciny i oznaczonych linii wszywką i marszczoną koronką. Przyszytą ubrania i złączonych z sobą wszywek, pokrywa się paskiem przystębnowanego batystu. Rękaw, należy u góry obrąbić.

Kołnierzyk stojący.

N. 7. Połowa stojącego kołnierzyka.

N. 8. Całość kołnierzyka.

Kołnierzyk ten, z podwójnego cieniutkiego płótna, ozdobiony francuskim haftem, ma w koło namarszczoną 1½ centym: szeroką walansienkę. Krając z podwójnie złożonego płótna jedną część podług N. 7, uważać należy, żeby linja składowa płótna, wypadła na połowie kołnierzyka, który się następnie wyszywa z brzegów francuskim haftem, lekko obdziergowywa, dodając zmarszczoną koronkę. Na N. 7. umieściliśmy jedną część deseni. Wążutki pasek łączy kołnierzyk z szmizetką, łatwą do skrajania podług dziś podanej formy do N. 4, zastrzegamy wszakże żeby plecy krajane były do kołnierzyka stojącego w całości, a przody w dwóch kawałkach.

Rękawek

N. 9. Połowa mankieta.

N. 10. Całość rękawka.

Mankiet przykrajany z podwójnie złożonego płótna podług N. 9. wzdłuż składowej linii materiału, przybrać trzeba jak kołnierzyk, haftem i walansienką. Po dodaniu koniecznych guziczków i dziurek do zapinania, przyszywa się mankieta do rękawa, przysposobionego podług kroju do N. 6.

Pelerynka „Marie Antoinette“

N. 11. Połowa pelerynki.

N. 12. Szarfa.

N. 13. Całość pelerynki.

Pelerynkę taką kładzie się zazwyczaj do wieczornego ubrania na wygorsowany stanik. Model podany z białego muślinu, ozdobiony jest haftowanymi rozetkami, walansienką i taką wszywką, podwleczoną 2½ cent: szeroką, niebieską wstążką. Rozetki już gotowe przyszywają się na przezroczystym tle pelerynki. Prócz tego, można naśladować nasz modelik z materiału sukni, albo z czarnego lub białego tiulu i koronek.

Na pelerynkę kraje się podług N. 11 jedną część w całości z muślinu, przykładając wzdłuż składowej linii, podług N. 12 obiedwie szarfy, przyszyte do pelerynki od P. do Q. Następnie obrębia się wążutko naokoło. Dolny brzeg pelerynki jak również szarfy, oszywa się 3 cent. szeroką walansienką. Wstążkę pokrytą 2 i pół cent. szeroką wszywką, daje się podług oznaczonych linii i ryciny, dodając dwa razy u górnego brzegu pelerynki koroneczkę na 1 i pół cent. szeroką, przyszytą jedna na dół, druga do góry. Pasek z niebieskiej wstążki, powleczony koronkową wszywką i oszyty koronką, przyczepia się w samym środku, do spadającego zęba pleców pelerynki z jednego końca do szwa łączących szarfę z całością; przy drugim szwie wypada zapięcie. Małe rozetki koronkowe dopełniają całości, jak to wskazuje rycina.

Fartuszek w kliny dla dziewczynki od 10 do 12 lat.

- N. 17. Połowa fartuszka.
- N. 18. Boczna część fartuszka.
- N. 19. Połowa paska.
- N. 20. Całość fartuszka.

Fartuszek z czarnego poul de soie, ubrany u dołu, listwami wierzchniego materiału, oprócz kokard i takichże guzików, ozdobiony jest wążutkiem naszytciem z czarnych paciorków. Zapinkę stanowi czarny jedwabny sznur z guzikiem i odpowiednią pętelką z tyłu.

Na fartuszek, krajać trzeba w całości podług N. 17 i 19. po jednej części, przykładając formę wzdłuż składowej linii materiału, który na N. 19 powinien być podwójnie złożony, a podług N. 18 dwie części. Najpierw łączy się, N. 17 i 18 wszywając wypustkę podług odpowiadających liter, i ubiera fartuszek garnirunkiem jak to rycina wskazuje. Paciorkami naszyte listwy w środku każdego zęba, trzymają 2 i pół cent. szerokości, w zagłębieniu zaś zębów ścinają się trochę, żeby liczyły tylko 1 cent. Każda z wyżej pomienionych kokard, składa się z dwóch ukośnych listewek poul de soie, 3 cent. szerokiach a 15 długich, objętych z jednego podłużnego brzegu i obydwóch poprzecznych pół cent. szeroko, czarnem poul de soie ubranych paciorkami. Z drugiej podłużnej strony układają się listewki w płaskie fałdki i spajają; szew ten pokrywa się wążkiem przepięciem paciorkami naszytem. Tak przyrządzony fartuszek przyszywa się podług odpo-

wiednich liter do paska, podbitego sztywnym muślinem i czarną lustryną z wystającą w około jedwabną wypustką. Nakoniec pasek bawecikowy naszywa się wążkami listewkami materji, ubranymi paciorkami, dodając z obydwóch stron do figury dopasowany sznur, guzik pętelkę.

Czepeczek z zieloną wstążką.

N. 21. Połowa główki.

N. 22. Połowa czółka.

N. 23. Połowa bufki do karczka.

N. 24. Całość czepeczka.

Czepek z białego blondynowego tiulu i koronki 1¼ szerokiej ubrany zieloną wstążką w mantynie 1, 3 i 7 i pół cent. szeroka. Na czepeczek przykrawa się najpierw z czarnego sztywnego tiulu na główkę N. 21. jedną część w całości, podług formy N. 22; dwie części, środkiem z sobą zczepione. Brzegiem główki, dają się małe fałdki, przez zakładanie każdego krzyżyka na punkcik i łączy się ją, podług odpowiednich liter z czółkiem. Następnie pokrywa się główkę od brzegu przedniego do naznaczonej kropkowanej linijki tiulem blondynowym, ułożonym w fałdki. Wzdłuż wspomnianej linijki przyszywa się u góry zmarszczony karczek, z podwójnie złożonego blondynowego tiulu w rodzaju bufy, która się podług formy N. 23 przykrawa w całości. Poprzeczne brzegi karczka przyszywają się do czółka podług odpowiednich liter. Przyszytą karczka, pokrywa 7 i pół cent. szeroka zielona wstążka, na środku w fałdkę założona, od której spadają dwa pukle z końcami. Wzdłuż gładkiej linii na N. 21 podanej, przyszywa się kontrafałdowana rusza z 3 cent. szerokiej wstążeczki. Brzegiem czółka z przodu dane są dwa neżyki każdy 4 cent. szerokości mający koronkę oszyty; między kontrafałdkami neżyków widać małe pukielki z wążkiej wstążeczki. Na wierzchu czółka, dane jest podłużna rozeta z neżyku i pukielków. Po obydwóch stronach rozety, dane są końce do wiązania złożone w fałdę, pokrywające przyszytą wierzchniego neżyku do czółka.

Czepek z lila wstążkami.

N. 25. Połowa główki.

N. 26. Połowa czółka.

N. 27. Połowa bufki.

N. 28. Całość czepeczka.

Biały z blondynowego tiulu czepek, ubrany kontrafałdowaną 2 cent szeroką blondyną i wstążeczką lila 1 i pół i 3 cent. szerokości trzymającą.

Na czepek przyrządza się podstawę z czarnego sztywnego tiulu przykrajaną podług N. 25 na główkę w całości, podług N. 26 z dwóch pojedynczych części, spojonych następnie z sobą. Porobiwszy z brzegu główki fałdeczki zakładając krzyżyk na punkcik łączy się ją z czółkiem podług oznaczonych liter. Dwie buffy przykrojone w całości podług formy N. 27 z blondynowego tiulu marszczą się z podłużnych i na główce. Na N. 25, naznaczona linja wskazuje gdzie buffy obiedwie schodzić się z sobą powinny, co pokrywa się 3 cent. szeroka wstążeczką, która oszyta z obydwóch stron namarszczoną koronką, spada w rodzaju barbek, służąc jako końce do wiązania. Przed przyczepionem pomienionych końcy, trzeba brzeg czółka, oszyć 1 i pół cent. szerokim, dół główki zaś 3 cent. szerokim prostym paskiem podwójnym blondynowego tiulu. Pasek ten przy czółku pokrywa się dwa razy, przy główce zaś 3 razy naszytą blondyną grubo kontrafałdowaną. Między kontrafałdami dane są zęby z wstążki 1 i pół cent. szerokie. Przyszytą blondyną tak na przodzie jak z tyłu, pokrywa 1 i pół cent. szeroka wstążeczka; kokarda z téjże, ozdabia czepek z tyłu.

Sprostowanie: W zeszłym numerze Tygodnika Mód w artykule: O pisowni polskiej, błędnie wydrukowano w kolumnie 3 szpalcie 1, wierszu 52, gdzie zamiast u-*jęć*, za-*jęć*, powinno być u-*isć*, za-*isć*; w drugiej szpalcie téjże kolumnie w czwartym wierszu zamiast *poezji* powinno być *poezji*.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oznaczony N. 12 oraz kroje: kołnierzyka ze szmizetką do sukien podłużnie wyciętych. Pelerynki „Marie Antoinette“. Pelerynki z szarfą. Fartuszek w kliny i dwóch czepeczków.